

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS®

OSTATNI Z JEDI



Gwiezdne Wojny
Ostatni z Jedi Część 5 Splątana sieć
Tytuł oryginalny: Last of The Jedi: A Tangled Web
Autorzy: Jude Watson
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Justine Helfire
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „*Przybliżając legendy*”.

ROZDZIAŁ 1

Ostatni raz widział Palpatine'a w czasie, gdy miał siedemnaście lat. Ferus Olin pamiętał bladego, łagodnie wypowiadającego się mężczyznę ze sprytnym, politycznym umysłem. Kanclerz Palpatine zawsze wykazywał się szacunkiem wobec każdego, nawet mimo swej znaczącej władzy w Senacie.

Ale czasy się zmieniły.

Był teraz Imperatorem... A jego władza stała się złowieszczą.

Ferus był w szoku. Twarz Palpatine'a znacznie wyszczuplała, jego policzki wklęsły, a oczy zapadły się. Nosił kaptur zakrywający nieco twarz, ale nie dało się ukryć jego nowego, groteskowego wyglądu. Białka jego oczu żółkły, a skóra była cała pomarszczona.

Nic dziwnego, że nie pojawiał się już w HoloNecie na oficjalnych przemowach.

Obi-Wan Kenobi powiedział mu, że Palpatine był Sithem. Że walczył z Macem Windu i pokonał go, ale pojedynek ten wiele go kosztował. Ferus nie wiedział, czego się spodziewać, ale to przeszło jego najśmielsze wyobrażenia. Czuł Ciemną Stronę Mocy w pomieszczeniu. Musiał walczyć, by utrzymać skupienie.

Asystenci Palpatine'a, Sly Moore i Mas Amedda, stali po obu bokach jego biurka. Sześciu członków jego Gwardii Imperialnej stało przy wyjściu. Chudy, siwiejący mężczyzna z zapadniętymi policzkami, ubrany w Imperialny mundur stał niedaleko nich. Ferus nie miał pojęcia kim był ten człowiek, ale sposób, w jaki tam stał, sugerował, że jest kimś ważnym.

„Wszystko to z mojego powodu?”, pomyślał Ferus.

Palpatine skontaktował się z nim ledwie kilka dni wcześniej. Zaprosił go na to spotkanie, nawet mimo tego, że Ferus uciekł niedawno z Imperialnego więzienia. Imperator zagwarantował jego bezpieczeństwo. Kiedy Ferus przybył, przeszedł przez standardową procedurę sprawdzania czy posiada broń, ale ku jego zaskoczeniu, Sly Moore pozwolił mu zachować miecz świetlny, który miał przypięty do pasa. Nie starał się go ukryć. Wiedział, że Palpatine był świadomy tego, że go posiada.

- Usiądź proszę – powiedział Palpatine, wskazując krzesło. – Czuć się jak u siebie. Widzisz, że pozwoliliśmy Ci zachować broń. Miecz świetlny... jakże interesujące. A ja myślałem, że jesteś byłym Jedi.

- Byłem uczniem Jedi w zasadzie.

Palpatine usiadł i skrzyżował dłonie na biurku. Ferus oderwał wzrok od długich, powykrzywianych, naznaczonych brudem paznokci Sitha.

- Nie mógłbym oczekiwać od ciebie przyznania, że jesteś Jedi, w końcu byli zdrajcami, którzy chcieli obalić Republikę.

- Zgubiłem się – powiedział Ferus – Myślałem, że to ty obaliłeś Republikę. Nie stworzyłeś przypadkiem Imperium kilka miesięcy temu?

- Jestem ciekawy jak udało ci się zdobyć miecz świetlny – stwierdził Palpatine, ignorując pytanie Ferusa. – Dziwny zbieg okoliczności, bo dostaliśmy raporty mówiące o statku lądującym na Ilum, gdzie tak wiele z nich niegdyś powstawało.

- Naprawdę? Cieszy mnie, że to nadal popularne miejsce.

Palpatine uśmiechnął się lekko.

- Tylko dla Jedi, a ich już nie ma.

- To też słyszałem.

- Szkoda, że tak szanowany zakon tak bardzo przekroczył swoje uprawnienia.

- Więc to się stało? Nie miałem pojęcia.

Ferus poczuł pot gromadzący się na szczycie jego czoła i miał nadzieję, że Imperator go nie zauważy. Testował Palpatine'a, próbował go sprowokować. Ale ten nadal mówił głębokim, donośnym, niemal pozbawionym ekspresji głosem.

- Być może to dobry moment, by wyjaśnić, dlaczego cię tutaj zaprosiłem – powiedział Imperator.

- Muszę przyznać, że jestem ciekawy – stwierdził Ferus.

Zastanawiał się czy przyjść. Był na odległej stacji kosmicznej ze swoją załogą, kiedy pojawiło się wezwanie. Byli podejrzaną zgrają złożoną z członków grupy zwanej Skasowanymi, w skład której wchodził Keets Freely - były dziennikarz - oraz Curran Caladian, który był asystentem w Senacie. Był tam także Clive Flax, który uciekł z tego samego więzienia co Ferus. Ferus lubił Clive'a, który pracował jako podwójny agent w czasach Wojen Klonów, ale był lojalny tylko wobec siebie samego. Był też Trever, dzieciak z ulicy, który podróżował z Ferusem. Trever stał się pasażerem na gapę podczas odlotu z jego rodzimej planety, Bellassy, i od tamtej pory podróżowali oni wspólnie.

Była też Solace, niechętna towarzyszka. Kiedyś była wielkim Rycerzem Jedi Fy-Tor-Aną. Zmieniła jednak imię i próbowała zapomnieć o swoim wcześniejszym życiu jako Jedi. Nie była zachwycona, kiedy Ferus się pojawił i zasugerował połączenie sił, by odnaleźć innych Jedi.

Byli w drodze do tajnej bazy, którą Ferus przygotował dla każdego Jedi, jakiego uda mu się znaleźć, kiedy pojawiło się wezwanie od Palpatine'a. Ferus starał się tam wrócić od dobrych kilku tygodni. Musiał się dowiedzieć, jak sobie radził Mistrz Jedi Garen Mum.

Ferus znalazł go w jaskiniach na Ilum, czekającego na śmierć. Nadal był słaby, gdy Ferus zostawiał go pod opieką swoich przyjaciół, Rainy i Tomy.

Skasowani naradzali się, pokłócili i w końcu postanowili, że Ferus nie może zignorować wezwania. Poza tym, uznali, że może mu się udać dowiedzieć od Palpatine'a rzeczy, które pomogą im w zbliżającej się walce z nim.

Było zbyt niebezpiecznie, by jego znajomi znaleźli się w pobliżu Senatu. Udali się do tajnej kryjówki Dextera Jettstera, setki poziomów pod Coruscant. Jeśli Ferus nie wróciłby tego dnia, zaczęliby go szukać.

Rzecz w tym, że dopiero co udało mu się uciec z jednego Imperialnego więzienia. Nie chciał znaleźć się w następnym.

- Nie łamię danego słowa – powiedział Palpatine – Będiesz mógł odejść, jak już wysłuchasz mojej propozycji. Mam nadzieję, że ją przyjmiesz, ale jeśli nie, drzwi pozostaną otwarte. Jednak, jestem pewien, że ją przyjmiesz.

„Pomyśl jeszcze raz”. Nie było mowy o tym, żeby Ferus pomógł Imperium. Ale jak na razie nie miał zamiaru się odzywać.

- Pozwolę wprowadzić cię w temat Moffowi Tarkinowi, który pozostawał w ciągłym kontakcie z Imperialnym doradcą na Sath.

Wysoki mężczyzna z szarą skórą i ciemnymi włosami zrobił krok w przód.

- Otrzymaliśmy prośbę z planety o nazwie Samaria poprzez Imperialnego doradcę tam – powiedział – Samarianin poprosił, byśmy wysłali kogoś bezpośrednio z tego biura, by im pomóc. Ich główny komputer zarządzający systemami miasta stolicy – Sath – został zinfiltrowany. Został wprowadzony bug, który przesłał personalne informacje od jednych cywili do innych w losowy sposób – i w związku z tym spowodował chaos w bankach, oddziałach medycznych i działach usług. Dodatkowo systemy miasta również zaczęły szwankować. Znasz Samarię?

- Słyszałem o niej – powiedział Ferus – Nigdy tam nie byłem. Wiem, że to pustynna planeta, całkowicie zależna od technologii. Można się było domyślić, że dojdzie do czegoś takiego.

- Doskonale – stwierdził Palpatine – Masz całkowity obraz. Już pojawia się szansa, że planeta pogrąży się w anarchii.

Tarkin kontynuował tym samym oschłym tonem:

- Bug został wprowadzony tak sprytnie, że nikt nie może wymyślić, jak się go pozbyć. Za każdym razem, gdy próbowali to naprawić, uruchamia kolejne programy losowego wysyłania danych. Gdyby planeta miała zacząć od nowa zbieranie danych o każdym obywatelu, skutki byłyby katastroficzne.

Tarkin zrobił krok do tyłu, jego chwila uwagi się skończyła. Wydawał się taki niepozorny... a jednak zmysły Ferusa kazały mu mieć się na baczności.

- Widzisz już, czemu wezwałem po ciebie, Mistrzu Olinie – powiedział Palpatine – Skoro się pojawiłeś, miałem sposobność przeczytać twoją teczkę. Masz imponującą historię, odkąd opuściłeś Jedi. Jesteś najlepszym specjalistą w zakresie zabezpieczeń komputerowych.

- Nie powiedziałbym, że najlepszym.

- A ja tak.

W poprzednim życiu Ferus był ekspertem od komputerów i kodowania tożsamości. Jego firma, Olin/Lands, pomagała ludziom zniknąć w nowych życiach, była znana z profesjonalnego kasowania przeszłości i tworzenia nowych dokumentów tożsamości.

Mógł się domyślić, w jak wielkich tarapatach była planeta Samaria. Ale to nie zmieniało faktu, że nie będzie agentem Imperium.

- Byłeś najbieglejszy w galaktyce – kontynuował Palpatine. – Nikt inny nie dał sobie rady z tym problemem. Twoim zadaniem będzie wytropić sabotażystę poprzez system i znaleźć wskazówki co do tego, kto może nim być. Wtedy Imperium będzie mogło przywrócić planecie równowagę. W końcu stabilność to powód zaistnienia Imperium. Będziemy istnieć przez niezliczone lata pokoju. I zawsze wyciągniemy rękę do każdej planety w potrzebie.

„I jeśli w to wierzysz, uwierzysz we wszystko”.

- Doceniam wasz problem – powiedział Ferus – Niestety nie mogę pomóc.

Pod kapturem, mroczne spojrzenie zamigotało.

- Jestem potrzebny gdzie indziej – kontynuował Ferus – A skoro zapewniłeś mnie, że drzwi zostaną otwarte, oddalę się już.

- Jeśli musisz. Puśćcie go – poinstruował Gwardzistów Imperialnych.

Ferus ruszył w stronę drzwi. Czekał na ten moment, kiedy Gwardziści zaatakują go na polecenie Palpatine’a. Nie zawahałby się z użyciem swojego miecza. Jeśli miał tu umrzeć, umarłby. Nic nie zmusiłoby go do powrotu do więzienia.

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą powinieneś rozważyć – powiedział Palpatine.

Ferus zatrzymał się, jego oczy na drzwiach – i wolności. To właśnie teraz. Musiał być głupcem myśląc, że Palpatine pozwoli mu odejść.

- Prawdopodobnie nie słyszałeś tych wieści. Twój partner Roan Lands został aresztowany.

Ferus poczuł to imię jak sztylet w serce. Jego partner. Jego przyjaciel. Roan.

Jednak nadal patrzył na drzwi. Nie da Palpatine’owi satysfakcji z zobaczenia jego twarzy.

- Razem z twoją znajomą, Doną Telamark.

Dona, która ukryła go, gdy polowali na niego Imperialni żołnierze. Która nie prosiła o nic, a dała mu wszystko. Była starszą kobietą, silną i lojalną, która kochała swój dom w górach i odosobnienie. Myśl o niej w więzieniu była druzgocząca.

- Oboje są na liście – zaczął Palpatine, podnosząc głos – skazanych na śmierć.

Ferus starał się nie zadrzeć.

- Za co? – zapytał.

- Spisek przeciwko rządowi Bellassy.

Co za żart. Rząd Bellassy był pod władaniem Imperium. Nikt nie byłby na tyle głupi, by spiskować przeciwko niemu.

Nieświeży oddech Palpatine’a zbliżył się do jego ucha.

- Jednak, gdybyś mógł odłożyć swoje inne obowiązki, mógłbym poprosić rząd Bellassy o wyrozumiałość. Być może nawet o ulaskawienie.

I oto był - haczyk.

Tak po prostu. Trzask. Był złapany.

Spodziewał się haczyka. Nie spodziewał się jednak, że będzie tak osobisty.

ROZDZIAŁ 2

Był w pułapce.

Wszedł prosto w nią.

Musiał się zgodzić na propozycję Palpatine'a. Nie miał wyboru.

Wściekły ruszył wzdłuż holu, który łączył gabinet Palpatine'a z głównym budynkiem Senatu. Nie mógł uwierzyć, że właśnie zgodził się pracować dla Sitha.

Czuł się zniesmaczony sobą samym, ale nie widział drogi ucieczki – nie, jeśli stawką było życie Roana i Dony. Teraz kierował się w stronę platformy lądowniczej Senatu, gdzie Palpatine przygotował dla niego statek.

Tłum asystentów, droidów i senatorów wirował wokół niego. Koło senatorów wisiały luksusowe droidy BD-3000, wygłaszając komplementy do uszu i wytrzepując peleryny. Był to widok, który dobrze pamiętał ze swoich lat spędzonych na Coruscant.

A jednak nie czuł tej samej atmosfery doniosłej krzątaniny, którą pamiętał. Kiedyś towarzyszył im szum rozmów i argumentów. Teraz były bloki senatorów chodzących marszowym krokiem, w jaskrawych, drogich ubraniach. Ich kołnierzyki, im większe tym lepsze, były zrobione z futer lub sztywnego jedwabiu i okalały ich krągłe, dobrze odżywione twarze. Za nimi podążały szeregi asystentów, którzy sami byli ubrani jedynie nieco mniej ekstrawagancko niż ich szefowie. Ferus widział więcej pokazów bogactwa i mniej pokazów szacunku. Nie czuło się tej atmosfery pracy nad doniosłymi sprawami.

Senat się zmienił i Ferus nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

Nowym dodatkiem w Senacie była ciągła obecność droidów Prowler 1000. Mogły zostać przydzielone do śledzenia dowolnej osoby. Był pewien, że od momentu, kiedy postawił pierwszy krok poza gabinetem Palpatine'a, był ciągle obserwowany.

Nie miał teraz szans na dostanie się do kryjówki Dexa. Nie mógł zaryzykować użycia komlinku. Musiał założyć, że transmisje były monitorowane. Będzie musiał znaleźć jakiś sposób na Samarii. Systemom komunikacyjnym na statku również nie mógł ufać.

Był w pułapce.

Przed sobą zobaczył robotnika, który wycierał podłogę w holu. Odziany w jaskrawo-żółte ubrania mężczyzna opierał się na wibromopie, wkładając w to zadanie tak mało sił jak tylko mógł. Jego ciemne włosy okryte były szmatą, którą zawiązał w czterech rogach, a na twarzy nosił maseczkę – niewątpliwie po to, by ochronić płuca przed ciągłymi oparami silnych środków czyszczących. Zatoczył szeroki łuk wibromopem i Ferus musiał uskoczyć, by się nie przewrócić o niego.

- Wybacz za to, stary – powiedział robotnik, a Ferus z miłym zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że był to Clive.

- Widzę, że w końcu znalazłeś swoje powołanie – wymamrotał. Schylił się, udając, że sprawdza zabrudzenia od środków czyszczących, które wylądowały na jego spodniach. – Aresztowali Roana i Donę.

Prowler zabzyczał w górze, więc ruszył dalej. Po kilku kolejnych krokach zauważył kawiarnię – jeden z wielu obszarów jadalnych upchanych pod głównymi korytarzami Senatu. Kelner ubrany w szarą tunikę wycierał jeden ze stolików. Teraz, gdy już zwracał na to uwagę, Ferus od razu zauważył Keetsa.

Zatrzymał się przy kasie i zamówił mały kubek soku. Stał, popijając go, a kolejka klientów zwiększała się, naturalnie zasłaniając go przed prowlerem. Keets zbliżył się do zlewu niedaleko Ferusa, by wycisnąć wodę z gąbki.

- Lecę od razu na Samarię – powiedział Ferus, odwracając się.

Ruszył dalej korytarzem, skręcił na rogu i zobaczył młodego chłopaka sprzedającego Senatorskie Streszczenie Obrad. Choć droidy-kamery przesyłały oficjalne transkrypty bezpośrednio do komputerów senatorów, wielu z nich nadal wolało wziąć papierową wersję streszczenia, które zawierało podsumowanie wydarzeń danego dnia, godzina po godzinie.

Tym razem, chłopcem od gazet był Trever, jego niebieskawe włosy ukryte były pod czapką z daszkiem, a wizjer zasłaniał jego twarz.

Ferus sięgnął po gazetę.

- Użyli szantażu, żebym przyjął zlecenie – powiedział, rzucając Treverowi kredyt.

Udawał, że przegląda Streszczenie, gdy szedł dalej, a później wrzucił je do kosza przy toalecie. Pokazał dłoń przy sensorze, by wejść. Prowler podążył za nim do środka. Droid nie chciał się odczepić jak ślina banthy.

Zatrzymał się, by umyć ręce. Służący podał mu ręcznik. Był to Oryon, jego przyjaciel-Bothanin. Oryon owinał swoje potężne ciało w kombinezon, a swą bujną grzywę wcisnął pod ciasną czapkę z daszkiem.

Wytarł dłonie.

- Usterka systemów komputerowych na Samarii – wymamrotał.

Wyszedł. Wiedział, że przekażą sobie nawzajem każdy skrawek informacji, aż będą mieć pełny obraz jego dylematu. Mimo jego sytuacji, czuł się już lepiej. Był otoczony przyjaciółmi. Każdego z nich ścigało Imperium. Każdy z nich był zagrożony, będąc tutaj. A jednak tu byli.

Ferus dotarł na platformę lądowniczą. Zauważył pilota popijającego herbatę pośród bogatych transportów senatorów. Był smukłym mężczyzną rasy Svrenini w kostiumie pilota. Był to Curran Caladian, jego pokryta futrem twarz była dokładnie uczesana, a jego jasne oczy ukryte pod wizjerem hełmu. Ferus przeszedł obok niego, udając, że podziwia lśniący jacht typu Nubian z chromowanym kadłubem.

Zbliżając się, powiedział:

- Wybieram się do miasta Sath. Zgłoszę się do Imperialnego doradcy.

Poszedł dalej. Jedyną osobą z ekipy, której tutaj nie widział, była Solace, ale nie spodziewał się jej. Ze wszystkich jego znajomych, to ją najbardziej chciało schwytać Imperium. Cała armia Imperium i ochrona, a także policja Coruscant – wszyscy jej wypatrywali. Stoczyła bitwę w podpoziomach Coruscant, próbując obronić grupę, którą tam zebrała w jaskiniach podziemnych oceanów. Osobiście zabiła całe oddziały szturmowców. To było naprawdę zbyt wielkie ryzyko, by tu była.

Oficer Imperialny przywitał go na statku i powiedział, że koordynaty już zostały wpisane do komputera pokładowego. Statek nie będzie potrzebował tankowania. Miał się nie zatrzymywać na żadnej stacji kosmicznej. Czekali na niego na Sath. Miał wylądować bezpośrednio na platformie lądowniczej premiera.

Oficer odwrócił się, gdy Ferus zaczął wchodzić po rampie. Nagle inny pilot zaczepił go.

- Nie myśl sobie, że wciśniesz się w kolejkę po paliwo, kolego – powiedziała chrapliwym głosem – Czekam tu już od dwudziestu minut.

To była Solace. Zmieniła swój wygląd tak bardzo, że nie byłby w stanie jej zauważyć, gdyby się nie odezwała. Wydawała się wyższa i szersza. Miała na sobie czarny hełm, rękawice aż po łokcie i wysokie buty.

- Dostałam wszystkie informacje – powiedziała mu szybko – Zabiorę Trevera i Oryona na Bellasę, by znaleźć Roana i Donę. Trever zna tamto miejsce. Keets i Curran zostaną na Coruscant, by wyszukać trochę informacji. Clive wyruszy za tobą na Samarię.

Jej ciemne, spokojne oczy spotkały na chwilę jego.

- Znajdę Roana i Donę. Zabiorę ich w bezpieczne miejsce.

To była obietnica, od jednego Jedi dla innego. Nie powiedzieli tego, ale ich spojrzenia zawierały tę wiadomość: Niech Moc będzie z tobą.

Ferus odwrócił się i wbiegł po rampie. Chwilę później statek wystrzelił w stronę przestrzeni kosmicznej. Poleciał w stronę pierścienia nadprzestrzennego, ciesząc się, że się stamtąd wydostał.

ROZDZIAŁ 3

Samaria była małą planetą w niewielkim systemie gwiazdnym Leemurtoo, w strategicznej części Światów Środka. Po uzyskaniu pozwolenia na lądowanie, Ferus okrążył miasto Sath, by się mu przyjrzeć.

Samarianie stworzyli olbrzymią przystań, od której biegły w głąb miasta duże kanały. Wzdłuż brzegów przystani inżynierowie stworzyli długie, przypominające palce usypy białego piasku, sięgające w głąb akwenu, tworząc niemal kwieciste wzory. Na nich znajdowały się najbardziej ekskluzywne budynki, głównie rezydencje i biura najbogatszych. Budynki kończyły się kopułami, z których każda była bogato zdobiona i chciała przyciągnąć do siebie uwagę.

Kompleks budynków składających się na królewski dwór Samarii zajmował cały taki „kwiat”, a same budowle z syntkamienia aż oślepiały bielą.

Ferus postanowił zignorować nakaz lądowania na prywatnej platformie premiera Samarii. Zamiast tego skierował się w stronę głównego portu kosmicznego Sath. Mógł zawsze wymówić się ignorancją, a wołał najpierw sam zapoznać się z miastem, nim zostanie wprowadzony przez jakiegoś Imperialnego albo urzędnika.

- Logika butów – tak nazwała to jego Mistrzynie, Siri Tachi. Miała na myśli znalezienie się bezpośrednio w terenie, rozejrzenie się i rzeczywiste poznanie miejsca osobiście, zamiast opierać się na gotowych danych.

Po wylądowaniu opuścił rampę i od razu uderzyła go fala gorącego, suchego powietrza. Zaczął zbliżać się do pracownika portu, by zarejestrować przylot, ale ten już machał, że może iść.

- Dostałeś już pozwolenie. Port jest zamknięty dla wszystkich poza statkami Imperium – powiedział i odwrócił się w stronę góry papierów na swoim biurku.

- Nie wierzę, że muszę to robić bez komputera – wymamrotał.

- Czemu nie poczekasz po prostu aż system wróci do normy? – zapytał Ferus.

Samarianin obejrzał się i zamrugał.

- Ale wtedy zostałbym w tyle.

- Prawda – powiedział Ferus. Potrafił rozpoznać oddanego biurokratę, gdy go spotkał.

- Turbowindą można się dostać na poziom miasta. Jeśli zdecydujesz się wziąć taksówkę, robisz to na własne ryzyko. Drogi powietrzne są teraz otwarte dla wszystkich. Żadnych kontroli.

Ferus pokiwał głową i poszedł do turbowindy. Pojechał nią na główny poziom Sath. Było to trzypoziomowe miasto, w którym budynki o wielu rozmiarach wystrzeliwały w górę przez poziomy głównych ulic. Piesi mogli tutaj przemierzać miasto na wiele różnych sposobów: za pomocą turbowind, ruchomych ramp i schodów, które przemieszczały nawet czterdzieści osób naraz. Wszystkie drogi były osłonięte przed słońcem i posiadały klimatyzację. Wiele budynków połączono takimi drogami na wielu poziomach. Można było

przejsć całe miasto, w ogóle nie wychodząc na zewnątrz. Fontanny zostały zaprojektowane, by odświeżać powietrze, ale teraz były wyłączone, bez wątplenia przez awarię systemów.

Ferus to szedł, to skakał po ruchomych rampach. Wszędzie widział chaos. Awaria systemów dotknęła wszystkiego. Ludzie byli zestresowani, chodzili bez celu w te i z powrotem, desperacko czekali w długich kolejkach. Będąc bardzo zaawansowanym, system na Sath nie wykorzystywał materialnych kredytów, zamiast tego polegano na komputerach, by zapisały każdą transakcję, od kupna kubka herbaty po kupno speedera. Teraz w bankach, klinikach i sklepach tłoczyły się długie kolejki ludzi. Sfrustrowani Sathianie zapełniali ulice, stosując handel wymienny, by dostać to, czego potrzebowali.

Systemy oświetlenia działały na pół mocy. Ogromne wideoekrany, które wcześniej wyświetlały najświeższe wiadomości i informacje, teraz były puste. Drogi powietrzne były zapchane ilością pojazdów.

Czuł panikę w powietrzu. To było społeczeństwo na skraju wymknięcia się spod kontroli.

Ferus zakończył swoją podróż na skraju niebiesko-zielonej przystani. Wskoczył do windy repulsorowej, która zabrała go do dużej, kwiecistej przestrzeni, gdzie wybudowano rezydencje rządowe. Gorąco uderzyło w niego niczym wystrzał z miotacza płomieni, gdy przemieszczał się pustą aleją.

Dotarł do głównej bramy pałacu i stanął przed wideoekranem, po czym zorientował się, że nie działa. Szukał przycisku albo systemu komunikacji, ale znalazł tylko gładką, kamienną ścianę.

Wtedy brama otwarła się i wyrżał wprost w lufę karabinu blasterowego. Żołnierz był ubrany w mundur koloru piasku.

- Kim jesteś i czego chcesz?

- Ferus Olin. Oczekują mnie.

Żołnierz sprawdził listę na papierze.

- Tędy.

Ferus podążył z nim w stronę wejścia do pałacu. Była to duża, zamazysta, śnieżnobiała budowla z siedmioma rezydencjami inkrustowanymi kamieniem w kolorze morza. Wielkie kamienne części zostały wycięte i ułożone we wzory na podłodze. Lampy były pięknymi kulami z niebieskiego szkła.

Ferus ruszył za żołnierzem do recepcji, w której były rzędy niskich siedzeń wysłanych zdobnymi poduszkami. Stanął pośrodku pomieszczenia, na wykafelkowanej podłodze, która tworzyła mapę Sath. Spojrzał w dół i pomyślał jak delikatne może być tak potężne miasto.

Czekał piętnaście minut, nim się zorientował, że celowo kazano mu czekać. Dziwny sposób traktowania wysłannika Imperium. Nauczył się dawno temu – nie od Siri, która była bardzo niecierpliwa, ale od Obi-Wana – że częścią dyplomacji było nieirytowanie się, kiedy każą ci czekać. Zamiast tego należy wykorzystać to do swoich celów. Wykorzystał za to czas, by przestudiować mapę Sath oraz zapamiętać główne aleje i dystrykty.

Nareszcie drzwi otworzyły się, a zza nich wyszedł wysoki mężczyzna z posiwiałymi włosami. Był ubrany skromnie, w ciemną tunikę i spodnie. Ferus był zaskoczony, gdy ten przedstawił się jako premier Samarii, Aaren Larker. Spodziewał się kogoś w bogato zdobionych szatach, kogoś kto pasowałby do tego bogatego otoczenia.

- Przepraszam, że musiałeś czekać – powiedział Larker – Miałem rozmowę z Imperialnym doradcą. Dołączy do nas za chwilę. Zakładam, że przekazano ci wszystkie szczegóły na Coruscant.

- Wdrożył mnie sam Imperator – zdradził Ferus.

- Imperialny Doradca Divinian jest tutaj, by doglądać poszukiwań sabotażystów – powiedział Larker – Masz z nim blisko współpracować.

Ferus skłonił głowę. Nie miał zamiaru blisko współpracować z nikim.

- Divinian – powiedział – Bog Divinian, były senator z Nuralee?
Larker pokiwał głową.

Ferus był zaskoczony. Poznał Boga Diviniana przed Wojnami Klonów, kiedy nadal był Padawanem. Bog ożenił się z przyjaciółką Obi-Wana, Astri Oddo, ale Ferus stracił z nimi kontakt kiedy opuścił Zakon Jedi. Bog popadł w niełaskę, kiedy konspirował w Senacie przeciwko Kanclerzowi Palpatine'owi. Został wyrzucony ze stanowiska i potępiony przez własnych ludzi. Dziwne, że Imperator pozwolił mu na tak wysoką pozycję, kiedy ten wcześniej spiskował przeciwko niemu.

Drzwi otworzyły się ponownie. Teraz Ferus w pełni zrozumiał, dlaczego kazano mu czekać. Bog chciał się upewnić, że Ferus się dowie, iż mimo tego, że przysłał go Imperator, to Bog tutaj dowodził.

- Ah – powiedział, witając go. Wyciągnął dłoń, ale się nie ruszył. Ferus musiał zrobić krok na przód, by go powitać. Bog miał na sobie szarą tunikę, którą większość Imperialnych nosiła, by upodobnić się do wyglądu żołnierzy. Na nią narzucił zdobiony złotymi nićmi płaszcz. Postarzał się, odkąd Ferus widział go po raz ostatni dziesięć lat temu na Galaktycznych Igrzyskach. Jego włosy były zafarbowane na ciemną czerń, a jego niegdyś rumiana twarz była teraz szeroka. Jego talia się poszerzyła, a włosy przerzedziły.

- Ferus Olin – powiedział – Witaj na Samarii. Imperator ma się dobrze jak mniemam?

Ferus nie sądził, by „dobrze” jakkolwiek oddawało obecny stan Imperatora, ale i tak pokiwał głową.

- Rząd Samarii poprosił o twoją pomoc – powiedział Bog, złączając dłonie i przyjmując poważny ton. – Oczywiście Imperium natychmiast wyciągnęło pomocną dłoń. Ja jestem tą dłonią – dodał złowieszczo.

„Co za pewne znaczy, że ja jestem palcem”, pomyślał Ferus. Ale nie odezwał się. Musiał mieć Boga po swojej stronie, przynajmniej na razie.

- Premier, zdaje się, stracił kontrolę nad swoją planetą – kontynuował Bog wesołym tonem – Czyż nie, przyjacielu?

Ferus widział cień zdenerwowania na twarzy Larkera. Zadowolenie w głosie Boga ponownie zaznaczyło, kto tutaj ma władzę.

- Jak miło, że uznajesz mnie za przyjaciela, podczas gdy znamy się tak krótko – powiedział uprzejmym tonem Larker. Ferus starał się usłyszeć w tej wypowiedzi sarkazm, ale nie znalazł go. Wiedział jednak, że tam był.

- Za przyjaciela potrzebującego pomocy – kontynuował Bog. Obrócił się i zwrócił do Ferusa – Miałeś wylądować przy pałacu.

- Nie wiedziałem, że to był rozkaz – odpowiedział Ferus.

Bog przyglądał się mu chwilę bez wyrazu, a później wybuchnął śmiechem.

- Słusznie! Nie jesteś w wojsku Imperium! Więc być może to miało sens, by odrzucić radę tych, którzy wiedzieli lepiej. Drogi powietrze w Sath są niebezpieczne.

- Przyszedłem pieszo – powiedział Ferus.

Bog spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- W tym gorącu? Chyba nikt ci nie powiedział, że Samaria to pustynna planeta, co? Haha!

Ferus nudził się już próbami Boga, by pokazać swoją wyższość. Odwrócił się do Larkera.

- Mielście dużo przypadków złamania prawa?

Z widoczną ulgą, że ktoś pyta go o zdanie, Larker pokręcił głową.

- Jeszcze nie, ale oczywiście jest takie zagrożenie. Jak dotąd Sathanie próbują radzić sobie jak najlepiej z trudną sytuacją.

- Tak, widziałem, że stworzyli system wymiany towarów – przyznał Ferus.

- Pracujemy nad ustaleniem zatwierdzonych przez rząd cen – powiedział Larker – Dzięki temu wszystko będzie jasne, a ludzie będą wiedzieli jak dostać jedzenie i paliwo. To nasze najważniejsze zadanie teraz. Sabotażysta nie zostawił żadnego śladu w systemie. Za każdym razem, gdy próbujemy coś naprawić, coś innego się psuje. Jednego dnia nasz transport czy systemy monitoringu mogą działać, drugiego już nie działają.

Ferus pokiwał głową.

- Widziałem już kiedyś taki bug. Jeśli sabotażysta jest sprytny, może być bardzo trudno to naprawić.

- Jestem pewien, że sobie z nim poradzimy – powiedział Bog, widocznie zdenerwowany byciem poza rozmową. – Wtedy wszystko znów będzie pod kontrolą.

„Pod jego kontrolą”, zdał sobie sprawę Ferus. To był test dla Boga. Ferus miał naprawić problem, Bog zebrałby zasługi, awansowałby w hierarchii Imperium i stałby się prawdziwie wpływowym człowiekiem na planecie. To był bardzo łatwo dostrzegalny plan i śmieszne było to, że mimo tego, iż Ferus go przejrzał, Larker go najwyraźniej przejrzał, Bog pozostawał nadal pewny, że to tajemnica. „Nie ma nic gorszego”, pomyślał Ferus, „niż przeciętny człowiek, który jest przekonany o swojej wyższości”.

Ale nie mógł zlekceważyć Boga. Wiedział z doświadczenia, że połączenie agresji z ambicją tworzyło niebezpiecznego człowieka. Zwłaszcza, gdy miał pełne poparcie Imperium.

Teraz Ferus rozumiał, dlaczego go przysłano. Nie chodziło o pomoc planecie – nie to, żeby kiedykolwiek w to wierzył. Obecność Boga i sposób, w jaki traktował Larkera, wskazywały na jedno: chodziło o przejęcie Samarii. Jeśli Ferus naprawi system, odda w ręce Imperium sposób, dzięki któremu będą całkowicie kontrolować planetę.

ROZDZIAŁ 4

Port kosmiczny w mieście Ussa na Bellassie był całkowicie kontrolowany przez Imperium. Monitorowano wszystkie przyloty i odloty. Z racji tego, że Trever był poszukiwanym na swojej rodzimej planecie, musiał się pojawić tam z fałszywymi dokumentami.

„Dzięki Mocy za Dextera Jettstera”, pomyślał Trever. Okazał się bardzo ważnym sprzymierzeńcem. Był członkiem Skasowanych na Coruscant, jednym z tych, którzy całkowicie wymazali informacje o swojej tożsamości, by ukryć się przed służbami bezpieczeństwa Imperium. Dex mieszkał teraz w Pomarańczowej Dzielnicy Coruscant, gdzie miał dostęp do usług najlepszych złodziei tożsamości na planecie... a to już było coś.

Mniej niż godzinę zajęło Dexowi zorganizowanie wszystkiego, czego potrzebowali. Dał im papiery, kredyty i ubrania – wszystko, co było potrzebne, by udawać grupę wybierającą się na Bellasę w celach rekreacyjnych. Solace miała być bogatą kobietą, Trever jej synem, a Oryon ich ochroniarzem.

Ku zaskoczeniu Trevera, zwykle będąca przeciwko Solace zgodziła się na przebieranek, szybko przywdziewając płaszcz zakończony futrem i buty w kolorze aurodium, tak charakterystyczne u bogatych kobiet.

- Czasem lepiej się nie skradać, podczas próby włamania – powiedziała Solace – Zrób wokół siebie tyle hałasu, ile potrafisz, a nikt cię o nic nie będzie podejrzewać.

Teraz Solace stała na szczycie rampy statku o chromowanym kadłubie, który Dex pożyczył od swojego bogatego znajomego. Wyglądała olśniewająco w swojej rubinowej szacie. Czarny kołnierz z futra przylegał do jej smukłej twarzy. Nie wyglądała już jak twardy wojownik, do którego przywykli, ale bardziej dostojnie i królewsko. Trever nosił przylegającą czapkę, stworzoną z drogiego materiału, który sprawiał, że cała skóra go swędziała.

Nie mógł powstrzymać dreszczy, gdy czekali w kolejce do sprawdzenia przez ochronę Bellassy. W końcu był tutaj poszukiwany. Ukradł wózek repulsorowy i udawał pracownika

pralni, by móc uratować Ferusa z Imperialnego więzienia. Jego obraz został uchwycony na kamerze. Mogli chować do niego jakiś uraz z tego powodu.

Dex postarał się, żeby miał dobre przebranie. Nosił czapkę i duży wizjer, który zasłaniał jego oczy i większość nosa – był modny wśród bogatej młodzieży Coruscant.

Solace robiła szum wokół siebie, poganiając oficerów, a nawet każąc jednemu z nich ponieść jej bagaże. Bardzo szybko stworzyła pozory osoby, którą należy udobruchać. Ochroniarze pospieszyli się, przepychając ich na początek kolejki, a następnie szybko sprawdzając ich dokumenty z listą osób poszukiwanych przez Imperium. Trever starał się udawać znudzonego, jakby był przyzwyczajony do bycia rozpieszczanym i sprawdzanym przez ochronę.

Urzędnik spojrzał na ich dokumenty sceptycznie.

- Jesteście tu dla zabiegów spa? Nie słyszeliście o zamieszkach?

- Przyleciałam tutaj odpocząć, a nie słuchać o zamieszkach – powiedziała wyniośle Solace. – I mam zamiar odpocząć. Nie pozwolę, by jacyś podżegacze stanęli między mną a moimi zabiegami w spa.

Urzędnik zwrócił dokumenty.

- Tylko niech pani nie chodzi sama.

- Od tego mam ochroniarza – powiedziała podniesionym głosem.

Przepuszczono ich.

Serce Trevera waliło mu w piersi. Nie chodziło tylko o strach, że zostanie złapany. Chodziło o to, że znów był na Bellassie.

Kiedy opuszczał swój rodzinny świat, nie chciał nigdy do niego wracać. Ucieczka na gapę statkiem Ferusa była sposobem na opuszczenie miejsca, które wiązało się wyłącznie ze złymi wspomnieniami. Jego matka, ojciec i brat – wszyscy zginęli tutaj.

Kiedy byli rodziną, zawsze robili wszystko razem - chodzili na koncerty w aulach Ussy i na inne wydarzenia otwarte albo grali laserowymi piłkami w parkach. Niemal każdy zakątek miasta zalewał go teraz wspomnieniami. Lubił być częścią czarnego rynku, bo oznaczało to, że mógł pozostawać w kwadrancie mu nieznanym i rzadko przebywał w okolicach, które znał.

Ale tutaj było powietrze i światło Bellassy, które były mu tak bliskie jak jego własna skóra. Dom. Walczył z tym pojęciem, ale tak właśnie było.

Kolejny ochroniarz spieszył, by wezwać im taksówkę. Weszli do niej, a Solace powiedziała kierowcy, by zabrał ich do Zaćmienia – najdroższego hotelu w Ussie. Trever spędził w Ussie całe życie i nigdy tam nie był.

Kiedy już dotarli do hotelu, nowi ludzie obsługiwali ich wszystkie zachcianki. Ich bagaże zostały zabrane, a rejestracja trwała ledwie sekundy. Już chwilę później byli w windzie, która wystrzeliła w górę, zabierając ich na dwieście drugie piętro.

Trever wypuścił powietrze, niedowierzając, gdy tylko obsługa zostawiła ich samych. Miał teraz pełny widok na Bellasę. W ten bezchmurny dzień mógł wyraźnie zobaczyć siedem jezior, kręte ulice oraz różowe i niebieskie budynki oświetlone delikatnym, jasnym światłem.

- Możemy zostać tu na zawsze? – zapytał. Żartował oczywiście. Ale głęboko w środku czuł więź z tym światem. To, że odszedł, nie było złe, ale złe było pozostawanie daleko stąd.

- Tylko dzień – powiedziała Solace. – Być może mniej, jeśli się zorientują, że numer konta, który podałam jest podrobiony. Dex powiedział, że mamy około ośmiu godzin nim zostanie wyczyszczone.

- Ruszajmy – powiedział Oryon.

- Co, zabrakło obsługi pokoju? – zapytał z uśmiechem Trever.

Przebrali się w mniej rzucające się w oczy ubrania i zjechali turbowindą, wychodząc bocznym wyjściem. Trever poprowadził ich alejami. Jego rodzinne miasto Ussa zmieniło się

podczas jego nieobecności. Siły Imperium przycisnęły wszystkich po tym, jak pasywnie zbuntowali się przeciwko nim. Szturmowcy byli na każdej ulicy. Oficerowie sprawdzali losowo przechodniów na każdym rogu.

Minęli kafejkę, gdzie Trever z rodziną bywał podczas weekendów. Kelner zwykle przemyczał mu specjalne słodczyce. Teraz oficerowie Imperium zajmowali najlepsze stoliki...

Odwrócił wzrok.

- Przykro to widzieć – powiedział Oryon.

Trever wzruszył ramionami.

- To i tak nigdy nie była moja ulubiona część miasta.

Oryon spojrzał na niego przenikliwym wzrokiem. Trever wiedział już, że nie oszukał go ani trochę.

Szli dalej, a Trever prowadził ich krętymi drogami. Łatwo było się zgubić w Ussie, jeśli się nie było stąd. Szturmowców było coraz mniej i choć tu i ówdzie pojawiały się droidy szpiegowskie, musiały być ustawione na ogólny nadzór, bo tylko przelatywały dalej. Pewnie miały bardziej straszyć niż śledzić.

Trever prowadził Solace i Oryona do kryjówki Jedenastu, teraz znanej grupki oporu. Wszyscy na Bellassie wiedzieli o Jedenastu, ale niewielu potrafiło ich znaleźć. Nazwali się tak na cześć grupy założycieli, która zaczęła protesty tuż po deklaracji końca Republiki. Roan i Ferus należeli do tej grupy.

Imperialni szybko założyli garnizon na Bellassie, a opór mieszkańców został stłumiony agresywną opresją i masowymi aresztowaniami. Początkowa liczba członków grupy szybko się zwiększała i teraz mówiło się, że liczy setki osób.

Ojciec Trevera znał Arnie Antin, lekarkę, która zajmowała się ranami członków Jedenastu. Trever był jednym z niewielu, którym pozwolono zobaczyć oryginalną kryjówkę. Wiedział, że jego ojciec i brat dołączyliby do Jedenastu, gdyby nie zostali zabici przez Imperialnych podczas pokojowego protestu.

Grupa Jedenastu ostrożnie wybrała swoją kryjówkę, ale nie była ona bardzo oddalona. Przecznicą była jak każda inna, nie działo się w niej ani zbyt wiele ani za mało. Ich dom wyglądał jak każdy inny w tej przecznicy.

- To tutaj? – wymamrotała Solace, gdy się zbliżyli – Jesteśmy w centrum zwykłego przedmieścia.

- O to właśnie chodzi – powiedział Trever – Ussanie są niezwykle lojalni wobec siebie nawzajem. Jedenastu na tym polega. Nawet gdyby sąsiad coś podejrzewał, prędzej by zginął niż coś wyjawiał.

- Jak dostaniemy się do środka? – zapytał Oryon.

- Tylnym wejściem.

Trever przeprowadził ich przez bramę, która ku ich zaskoczeniu była otwarta. Ścieżka zaprowadziła ich na tyły, gdzie był stolik i krzesła. Za stolikiem była lita ściana, bez drzwi. Trever stał przed nią przez długą minutę.

- Co robisz? – zapytała Solace.

- Pozwalam, by mnie zobaczyli. Arnie Antin mnie zna. Wil też. Wpuszczą mnie, nawet z dwoma nieznajomymi.

- Zaufanie Ussan – powiedział Oryon.

- Dokładnie.

Część ściany odsunęła się i zobaczyli rampę zsuwającą się w dół. Otwór był na tyle duży, że zmieściłby się tam speeder. Ruszyli za Treverem, który zaczął schodzić i znaleźli się w małym garażu. Drzwi na jego dalekim końcu otworzyły się, a przez nie wyszła kobieta w średnim wieku, z krótko ściętymi włosami i ciemnymi oczami. Uśmiechała się.

- Trever. Zniknąłeś. Muszę się zawsze o ciebie martwić?

- Przepraszam, dr Antin. Postanowiłeś wylecieć i zwiedzić galaktykę.

Arnie pokręciła głową.

- Cóż, może to nie taki zły pomysł, patrząc na to jak się sprawy tutaj mają. Dobrze cię widzieć.
- Moi przyjaciele i ja jesteśmy tu, by pomóc Roanowi i Donie.
- Tak myślałam. Przyda nam się pomoc. Wejdźcie do środka.

Arnie poprowadziła ich do małego pomieszczenia. Wil siedział przy ekranie z danymi. Trever zauważył, że sprawdzał ogród i ulice, zapewne sprawdzając, czy nie byli śledzeni.

- Gdzie są pozostali? – zapytał Trever, rozglądając się.
- Rozwiązaliśmy grupę na razie – powiedział Wil – Są rozproszeni po mieście.

Imperialnym nie udało się całkowicie przejąć Ussy, ale ich nacisk staje się coraz gorszy każdego dnia. Są zdeterminowani, by przejąć kontrolę nad planetą. Więc mamy ręce pełne roboty.

Spojrzał na Solace i Oryona z uprzejmą ciekawością.

- Co was sprowadza do Ussy? – zapytał.

Trever przedstawił Solace i Oryona.

- Słyszeliśmy, że Roan i Dona zostali aresztowani – powiedział – Ferus nas wysłał.

Ma się dobrze, ale nie mógł przylecieć.

- Macie jakieś informacje na temat tego, gdzie mogli zabrać Roana i Donę? – zapytała Solace.
- Niewiele i to co wiemy nie wygląda dobrze – odpowiedział Wil – Wiemy, że zostali zabrani na statek. Usłyszeliśmy pogłoski od szpiegów, że służy on jako więzienie i sąd jednocześnie – żeby polityczni przeciwnicy nie mogli zyskać poparcia na swoich planetach ani nigdzie indziej. Osądza się ich i skazuje w przestrzeni, a potem od razu zabiera na jakiś więzienny świat. Imperium może się zaślaniać tym, że procesy się odbywają, a mimo tego robić co chce.
- Plan jest taki, że statek ciągle wędruje po galaktyce, zbierając więźniów politycznych – wyjaśniła Arnie – Wszystkie nasze źródła nad tym pracują, ale jak dotąd nie udało nam się znaleźć jego obecnego położenia.

Trever poczuł jak opada mu szczeka. Gdyby Roan był na Bellassie, znaleźliby sposób, by się do niego dostać. Ale galaktyka była dużym miejscem.

- Wiecie skąd wyleciał statek? – zapytała Solace.

Wil pokiwał głową.

- Główna platforma lądownicza Imperium. Odrestaurowali koreliański statek typu YT. Nazywa się *Prawdziwa Sprawiedliwość*.
- Jest tylko jeden sposób, by go znaleźć – powiedziała Solace – Musimy włamać się do systemów tej platformy i dostać się do ich systemu śledzenia.

Nagle ekran Wila zaczął mrugać. Wszyscy spojrzeli na niego, zaalarmowani.

Oddział szturmowców maszerował środkiem ulicy, wchodząc grupkami po pięciu do każdego domu.

- Przeszukiwanie od domu do domu – wyjaśnił Wil – Nowa praktyka. Wybierają losowy kwadrant miasta. Mamy po prostu pecha. – odwrócił się do Arnie – Będziemy musieli wdrożyć plan ewakuacji.

Arnie pokiwała głową.

Wil odwrócił się do pozostałych.

- Wydostaniemy was, ale musimy zrobić parę rzeczy.
- Możemy jakoś pomóc? – zapytała Solace.
- Dzięki za ofertę, ale zrobimy to w pięćdziesiąt sekund. Przeciwiczyliśmy to.

Trever patrzył jak Wil szybko dotyka ekranu z danymi, wyłączając całe ogrzewanie i światła w domu. Arnie biegała, zarzucając duże folie ochronne na meble.

- Mamy nadzieję, że się nabiorą – powiedział Trever – Pomyślą, że właściciele nie ma w domu.

Wil zamknął dom w przeciągu sekund. Zawahał się przez chwilę.

- Muszę wykasować pliki – powiedział – Musimy zostawić wszystko na widoku, żeby wyglądało jakbyśmy nie mieli nic do ukrycia.

Z westchnieniem nacisnął przycisk i wykasował wszystkie dane.

- Jedyne co zostanie to normalne transakcje.

Szturmowcy byli w domu obok. Będą tu za mniej niż minutę.

Szybko zeszli rampą do hangaru. Zamiast zabrać jeden ze speederów, Wil dotarł do ukrytego w ścianie panelu. Panel odsunął się i poczekał aż wszyscy go miną. Byli w małym tunelu. Podłoga opadała coraz niżej i zakręcała ostro.

- Wyjdziemy na ulicę za domem – wymamrotał Wil – Kiedy włamią się do naszego domu, nic nie znajdą.

- Czy fałszywa ściana nie zwróci ich uwagi? – zapytała Solace.

- Tylko jeśli ją znajdą. Miejmy nadzieję, że nie będą na tyle podejrzliwi, by sprawdzać tyły.

Dotarli do kolejnej pustej ściany. Wil pomachał ręką nad ukrytym sensorem. Ściana odsunęła się i wyskoczyli szybko w zimne, szarawe popołudnie. Byli w alejce, która biegła za małym lądowiskiem współdzielonym przez sąsiedztwo. Wil machnął do nich i podążyli za nim do opuszczonego hangaru.

- Trzymamy tutaj pojazd, tak w razie czego – powiedział – Myślę, że to dobry pomysł, żeby opuścić ten kwadrant.

Podążali w stronę pojazdu, gdy nagle do środka weszło pięciu szturmowców. Ich przywódca odwrócił głowę.

- Dokumenty – nakazał swoim metalicznym głosem.

- Co robimy? – wymamrotała Arnie – Próbuje się wyłgać?

- Jeśli znajdą was z obcymi, wszystko może się wydać – powiedział Oryon.

- Bez gadania – ostro uciął szturmowiec. Reszta szturmowców ruszyła w ich stronę.

- Mogę się tym zająć – powiedziała Solace.

- Jest tu cały oddział – stwierdziła Arnie.

- Nie martw się, ona nie żartuje – rzucił Trever. Szturmowcy unieśli swoje blastery.

Solace ruszyła się. Wyciągnęła dłoń i fala Mocy uderzyła mocno w pierwszych dwóch szturmowców, przewracając ich na plecy. Pozostali szturmowcy zaczęli biec w stronę grupy, ale Solace już była w ruchu, obracając mieczem w powietrzu tak, że za jednym zamachem pozbawiła głów całą trójkę. Kopnęła, zanurkowała i obróciła się w koło, pozbywając się przywódcy i pozostałego szturmowca.

Wil uśmiechnął się.

- Nie mówiłaś, że jesteś Jedi.

Solace przypięła swój miecz z powrotem do pasa.

- Nie pytaliście.

- Wynośmy się stąd – powiedziała Arnie – Kolejny oddział zjawi się niedługo.

Wszyscy wcisnęli się w speeder.

- Powinniście się ukryć na jakiś czas – powiedział Wil, wylatując z hangaru i oddalając się od szturmowców przeszukujących domy – Kiedy znajdą szturmowców, zamkną całe miasto.

- Dobra rada, ale nie mamy czasu na ukrywanie się – powiedziała Solace – Zabierz nas na platformę lądowniczą Imperium.

ROZDZIAŁ 5

Ferus był już od kilku godzin w centrum komputerowym systemów miasta. W pomieszczeniu dało się słyszeć pracujące panele i dataekrany, wszystkie kontrolowane przez wielkiego droida znanego jako Platform-7. Była to pewna wersja droida komputerowego BRT, wielkiego jak samo pomieszczenie, zbudowanego specjalnie dla potrzeb Sath. Wszystko, co miało związek z funkcjonowaniem miasta, było monitorowane tutaj – drogi powietrzne, lampy, publiczne fontanny i parki, sieć energetyczna, systemy kredytowe wszystkich firm. Kiedy centrum działało sprawnie, sprawiało, że życie na Sath było bardzo proste. Teraz jednak odnalezienie tego co nie działa graniczyło z cudem.

Bog został jedynie przez krótki czas, czekając, aż Ferus rozwiąże problem. Szybko się znudził i wyszedł, zostawiając Ferusa z rozkazem, by powiadomił go natychmiast jak tylko znajdzie problem.

Ferus jednak nie był bliżej odnalezienia źródła buga niż na początku. Gapił się na dataekrany wypełnione ciągami kodu, oczy piekły go jak nigdy. Spodziewał się sprytu, ale to było wręcz diaboliczne.

Zwykle komputerowi złodzieje nie mogli nic poradzić na to, że zostawiają ślady – małe dziwactwa kodu, które dało się wysledzić, jeśli wiedziałeś czego szukać. Niektóre były ślepymi zaułkami, ale zawsze udawało mu się dotrzeć w końcu do źródła. Ale nie tym razem.

Ferus odepchnął się od konsoli i zamknął oczy. To była kwestia, z którą Moc nie mogła mu pomóc. Miał przeczucie, że źle się do tego zabiera. Nie mógł wykorzystać żadnej ze swoich starych metod. Musiał stworzyć nowe podejście.

Motyw. Dlaczego ktoś chciałby zniszczyć w ten sposób całe miasto?

Pierwsze, o czym pomyślał to to, że sprawcy mogliby chcieć wykraść wielkie kwoty kredytów z Banku Miasta, gdzie wszystkie transakcje były zapisywane i gdzie były zebrane wszelkie środki. Ale nic takiego nie znalazł. Nikt nie próbował nawet kradzieży. Zastanawiał się, że być może ktoś chciałby uniknąć płacenia wysokich podatków nałożonych na mieszkańców Sath, które zapewniały im wygodne życie. Ale gdyby o to chodziło, nie miał sposobów, by to wysledzić. Wraz z zapisami dat urodzenia i śmierci, spis podatków był jednym wielkim chaosem.

A może sprawcy chcieli coś ukryć. Może była to zemsta. Ferus obrócił się na krześle, próbując myśleć. Bez poszerzonej wiedzy na temat społeczeństwa Sath nie miał szans oszacować ich emocjonalnych motywów. Nie chciał w to brnąć, póki nie musiał. Wołał zaatakować problem u jego źródła.

Nagle pomysł, który przyszedł mu do głowy, sprawił, że aż gwałtownie wyprostował się na krześle.

Ferus pomyślał chwilę, po czym wpisał do konsoli kilka dat, prosząc o zapisy kupna pojazdów.

Po chwili komputer odpowiedział.

Nie było ważne, jaki był motyw. Ktokolwiek to zrobił, musiał się wydostać z planety. Ferus miał przeczucie. Imperium zamknęło port kosmiczny w rekordowym czasie. Co jeśli sabotażysta chciał opuścić Sath, ale nie zdążył?

Jeśli miał szczęście, powinien dostać listę nazwisk. Losowa natura buga oznaczała, że niektóre systemy działały, dopóki nikt ich nie sprawdzał. Będzie mieć co najwyżej kilka sekund.

W ciągu minut, na dataekranie pojawiła się długa lista nazwisk.

Ferus nacisnął przyciski, by ją wydrukować, ale w odpowiedzi na ekranie pojawił się komunikat: „Nie można spełnić żądania”.

To była ta sama wiadomość, którą widział przez cały ranek. Po tylu godzinach wydawało mu się już, że komputerowi naprawdę jest przykro.

Musiał zapamiętać nazwiska i to szybko.

Bog wyrzwał przez drzwi.

- Jakiś postęp?

- Nie – odpowiedział Ferus krótko. Przesuwał wzrokiem po nazwiskach, starając się je zapamiętać. Przypominało to ćwiczenie w Świątyni, gdy jeszcze był Padawanem. Niestety bał się, że jego umysł był lepszy, gdy był jeszcze chłopcem. Rozkojarzony, ponownie przejrzał listę.

Bog wszedł do środka i przeczytał nad jego ramieniem:

- Zapisy Prośb o Rejestrację Kupna Pojazdu? Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

Nazwiska zaczęły zsuwać się i znikać z ekranu – znak, że choć miał do nich dostęp, kolejna część systemu się rozpadła.

- Nic i wszystko – odpowiedział Ferus Bogowi – Muszę sprawdzić każdy komponent zapisów miasta, żeby zlokalizować buga.

Nazwiska nagle zniknęły i ekran wyłączył się. Ferus uderzył w kilka przycisków.

„Miejski system wywożenia odpadów wyłączył się”, mówił komunikat na ekranie.

Twarz Boga zrobiła się czerwona.

- Masz naprawiać system, a nie pogarszać sprawę!

Ferus wrzucił ramionami. Bog wyszedł, tupiąc nogami. Ferus odwrócił się od chaosu na ekranie. Miał w głowie nazwiska. Teraz musiał tylko je poporównywać. Ale nie mógł tego zrobić tutaj.

Wyskoczył z krzesła i ruszył w stronę drzwi, przesuwając dłonią nad sensorem tak, że wyskoczył przez nadal otwierające się drzwi, zaskakując szturmowca na zewnątrz.

Szturmowiec natychmiast zareagował.

- Skontaktuję się z Bogiem Divinianem dla pana. Mogę...

- Nie ma potrzeby – powiedział Ferus – Zaraz wracam.

Opuścił ogromny Kompleks Zarządzania Sath i ruszył jedną z głównych alei. Mimo że Sath było dosyć rozbudowanym miastem, znał teraz jego plan. Główne lądowisko było mniej niż jedną czwartą kilometra stąd. Widział droida szpiegowskiego za sobą, zapewne miał go śledzić, ale nie przejmował się nim. Będzie taki czas, kiedy będzie musiał się pozbyć ogona, ale jeszcze nie teraz.

Wskoczył do turbowindy i wcisnął przycisk dla platformy lądowniczej. Wyszedł z niej szybko i odnalazł w biurze tego samego urzędnika Sath, który wcześniej go witał. Kopiał nazwiska z papierów, które leżały na jego biurku.

- Wylatujesz już? Nie dziwię się.

- Potrzebuję informacji. Tego dnia, kiedy sabotażysta zaatakował – zaczął Ferus – Kiedy Imperialni zamknęli port. Ile osób rejestrowało odloty?

- Trzysta dwadzieścia siedem – odpowiedział, nie podnosząc wzroku.

- A ile z tych osób zawnioskowało o zwrot podatku od odlotu? Zapisaleś?

- Prawie wszyscy.

- Mogę zobaczyć?

Urzędnik przeszedł papiery i podał plik Ferusowi. Szybko przejrzał je wszystkie. Od razu zauważył nazwiska tych, którzy nie zawnioskowali o zwrot pokątnego podatku.

Zwrot był dużą sumą pieniędzy. Niewielu odrzuciłoby szansę na dostanie go.

Zapamiętał pięć nazwisk. Jeszcze jedno miejsce i będzie pewny.

Dziękując urzędnikowi, pospieszył z powrotem do turbowindy. Zjechał nią na główny poziom. Tam wskoczył na ruchomą rampę, która zabrała go przed siebie. Czuł obecność droida szpiegowskiego za sobą.

Ferus pojechał rampą do samego centrum miasta. Zszedł z niej i poszedł w prawo, gdzie widniała na horyzoncie jasnobiała budowla, długa i niska. To było miejsce, gdzie Sathianie oplakiwali swoich zmarłych. Wszedł do środka.

Lampy były czerwone i lekko przygaszone, a powietrze pachniało ziołami. Mauzoleum nie miało obsługi, zamiast tego wielkie datakrany pozwalały przybyłym odnaleźć nazwiska swoich bliskich na delikatnie rzeźbionych ścianach. Naciskając nazwisko, można było przeczytać informacje o danej osobie i zostawiać wiadomości.

Datakrany nie działały. Ale nazwiska były ułożone alfabetycznie, więc Ferus mógł przechodzić wolno wzdłuż ścian, szukając tych pięciu, które zapamiętał. Znalazł je pod F. Tam właśnie był, Quintus Farel, tak jak podejrzewał.

Quintus Farel pojawił się na dwóch listach – na liście tych, którzy złożyli prośbę o rejestrację kupionego pojazdu oraz na liście tych, którzy nigdy nie zgłosili się po zwrot podatku za odlot. Jeśli Quintus kupił statek i planował opuścić planetę, jego plany zostały pokrzyżowane. Ale nie przejmował się zwrotem podatku.

Wszystko to było bardzo interesujące, ale Quintus Farel był martwy.

Zmarł dwadzieścia pięć lat temu, mając dwa lata. Okropny wypadek speederów. Jego rodzice również zmarli. Ich imiona były tuż obok, w tym właśnie mauzoleum.

Ktoś ukradł jego nazwisko i dane personalne.

Był to częsty sposób na zdobycie przykrywk. Znajdź nazwisko, które już kiedyś było w zapisanych, a łatwiej będzie podrobić dokumenty. Numer rejestracyjny byłby już kiedyś przypisany.

Sabotażyści najpierw uderzyli w zapisy danych osobowych – narodzin i zgonów. Myśleli, że następujący chaos ukryje ich ślady.

Ale dzięki porównaniu zapisów z platformy lądowniczej – które na papierze sporządzał nadgorliwy biurokrata, a o których sabotażyści nie wiedzieli – z zapisami w mauzoleum sporządzonymi w litym syntkamieniu, Ferus znalazł swoją pierwszą poszlakę.

- Mam cię – wymamrotał.

Nim wyszedł, zawahał się przez chwilę. Im dłużej pozwalał się śledzić droidowi szpiegowskiemu, tym więcej informacji dostarczał Bogowi i Imperium. Chciał znaleźć sabotażystę samodzielnie i wtedy zdecydować co robi. Musiał się upewnić, że nie oddaje planety pod władanie Imperium. Musiał też mieć nadzieję, że Solace i Oryon odnajdą i uwolnią Roana i Doneę, nim będzie musiał podjąć decyzję.

Wyszedł z powrotem na ulicę. Czuł jak droid obserwuje go spod zakrzywionego dachu budynku.

Nagle podleciał do niego Skyhopper – mały pojazd atmosferyczny.

- Potrzebuje pan taksówki?

To był Clive. Ferus wszedł do pojazdu.

- Mam na ogonie droida szpiegowskiego – powiedział.

- Jestem na bieżąco, stary. Byłeś pod obserwacją, odkąd opuściłeś tamto szalone miejsce. Pozbądźmy się go.

Clive przyspieszył gwałtownie. Ferus poczuł jak coś przewraca mu się w żołądku, gdy wystrzelili w górę, by dołączyć do ruchu powietrznego.

- Musimy przelecieć za te mosty, nim będziemy mogli lecieć wyżej – powiedział Clive, skręcając, by uniknąć zderzenia ze speederem unikającym taksówki.

Drogi powietrzne były zapchane pojazdami. Bez sygnałów każdy mógł się przemieszczać jak chciał. Niestety mieszkańcy Sath nie wierzyli w podróżowanie wolno.

Ferus był wciśnięty w siedzenie.

- To jakieś szaleństwo.

Clive zachichotał.

- Prawda, że jest wspaniale?

Droid całkiem dobrze sobie radził. Clive nagle wykrecił w lewo, prawie zderzając się z wielkim speederem.

- Uups... Ciągłe zapominam o tym, że nie mam podglądu na prawą stronę – uderzył w ekran nawigacji – Ciągłe się pojawia i znika.
- Wspaniale.
- Miej na oku naszą prawą stronę, ok?

Ferus obejrzał się przez ramię.

- Tam jest autobus pow...

Clive popchnął skyhopper gwałtownie w prawo, omijając autobus na centymetry.

- Widziałem go! – powiedział defensywnie, kiedy Ferus obdarzył go spojrzeniem pełnym niedowierzania.
- Uważaj na...
- Dam radę – stwierdził Clive, nurkując prawie do samej powierzchni – Łuuu! To dopiero zabawa!
- Droid...
- A, tak – Clive przycisnął stery i wleciał do alejki. Spojrzał w górę. – Mamy trochę miejsca nad sobą...
- Ale nie dość miejsca! – Ferus widział tylko kawałek niebieskiego nieba pomiędzy zbiorom wież nad nimi.

Clive dodał gazu i skyhopper przeleciał w górę kilka kilometrów w sekundę. Przelecieli przez wąską przestrzeń między wieżami – tak blisko, że skyhopper otarł się o budynki. Pojazd zadrżał, ale Clive tylko przyspieszył. Zdawało się, że wystrzela z tej przestrzeni jak korek z butelki. Ferus mógłby przysiąc, że widzi jak farba schodzi z kadłuba skyhoppera.

Pod nimi droid zderzył się ze ścianą jednej z wież. Zaczął się palić i spadać w dół.

- Mówiłem, że mamy miejsce! – zarechotał Clive.
- Leciał jeszcze wyżej, aż znaleźli się w wyższych partiach atmosfery.
- Dokąd teraz? – zapytał.
- Do Sto Siódmej dzielnicy – odpowiedział Ferus – I pospieszmy się.
- Z przyjemnością – powiedział Clive.

ROZDZIAŁ 6

W biurze kompleksu Senatu na Coruscant, wysoki, szczupły mężczyzna odziany w czern nacisnął przycisk na swoim datapadzie. Wysunął się ze środka jego wypolerowanego biurka i od razu dopasował kąt odpowiedni do oglądania.

Senator Sano Sauro niecierpliwił się, ale nikt, kto zajrzałby do jego biura, nie zorientowałby się. Siedział spokojnie przy biurku, a ręce trzymał złożone przed sobą. Nie znosił, kiedy ktoś kazał mu czekać, a Bog Divinian właśnie kazał mu czekać. Ciężko było mieć tak niechłujnego partnera, ale Bog miał swoje zalety.

Obrócił się i zerknął na artefakt, który wisiał zamknięty w kości z transpastali. Pozwolił sobie na chwilę samozadowolenia na widok poobijanego przedmiotu – zepsutego miecza świetlnego, który należał do zmarłego Jedi. Duros, który mu to sprzedał twierdził, że należał do samego Mace'a Windu, ale Sauro nie miał sposobu, by to potwierdzić. Po prostu miło było sobie to wyobrażać.

Nienawidził Jedi całe swoje życie. Ich przywilejów, ich arogancji. Sprowadził jednego przed sąd – tego wstrętnego chłopca, Obi-Wana Kenobiego, który później stał się tak ważnym generałem. Teraz również on był martwy.

A Sauro nadal żył. Starszy, ale nadal w doskonałej kondycji, dzięki dbałości o odpowiednią dietę i co półroczne wizyty w spa. Akceptacja ludzkiego zniedołężnienia wraz z wiekiem nie była dla niego.

Był teraz jednym z najpotężniejszych Senatorów w kręgu Imperatora, jego powiernikiem i doradcą. Zawarli sojusz lata temu, po tym jak próbował przejąć pozycję ówczesnego Kanclerza. Palpatine wezwał go do siebie po tej nieudanej akcji, już po tym jak wielu innych Senatorów zostało zabitych. Sauro planował już, jak tu wymigać się od odpowiedzialności. Oczywiście zwał winę za próbę zamachu na Granta Omega, konspiratora, który posunął się o wiele dalej niż twierdził. Spodziewał się cenzury od Kanclerza, nawet aresztu, choć nie było dowodów. Zamiast tego, zaproponowano mu pozycję zastępcy. Było jasne, jak twierdził Palpatine, że Sauro znał wartość władzy. Chciał dać mu szansę na wykorzystanie tego talentu.

I szansę dostał.

Za kulisami przekupywał, karał, prawil komplementy i manipulował. Był niewidzialną ręką Palpatine'a. Imperator został poważnie naznaczony po próbie zamachu na jego życie przez Mace'a Windu, ale Sauro nie lekcewał go. Jego siły nie zostały wyczerpane.

Problemem był jego nowy ochroniarz. Darth Vader pojawił się znikąd. Sauro poczuł się, jakby dostał elektrosztyletem w plecy. Vader stał między nim a Imperatorem, a tego nie potrafił znieść.

Vader konsolidował swoją władzę, planeta po planecie i system po systemie. Ustawiał całe rządy. Już teraz mówiło się o nim ze strachem.

Sauro nie wiedział skąd się wziął Vader, ale wiedział, że nie jest politykiem. Nie wiedział jak poruszać się wśród potężnych ludzi i strategicznych sojuszy. Ostatecznie to go pokona. Był zwykłym bandytą.

Palpatine potrzebował kogoś, kto działa z elegancją i subtelnością. Kogoś takiego jak on.

Sauro wierzył w ostrożne spiskowanie. Nigdy nie działał w pośpiechu. Musiał wykołować Vadera, ale to zajmie trochę czasu. Być może zajmie lata. Będzie czekać. Jeśli Vader miał być ochroniarzem Imperatora, Sauro będzie jego doradcą strategicznym. W końcu udowodni Palpatine'owi, że to on powinien być jego prawą ręką, nie Vader.

Trik polegał na tym, by dowiedzieć się, co musi zrobić, by zaimponować Palpatine'owi. Musiał wyjść ponad to, co zrobił w przeszłości. Musiał przewidywać. Nie odpowiadać na potrzeby wczorajsze, a te jutrzejsze.

Był w tym dobry.

Jego komlink w końcu się odezwał. Na biurku pojawiła się miniaturowa, holograficzna wersja Boga.

Bog uklonił się.

- Wszystko przebiega zgodnie z planem, przyjacielu.

- A to oznacza? – zapytał Sauro. Bog nigdy nie mówił konkretnie. Chyba myślał, że jak nie będzie podawać konkretów, to wyda się bardzo wydajny.

- Mamy Jedi pod obserwacją. Został otagowany, jak tylko podszedł, by mnie przywitać, tak jak planowałem. Niestety droid szpiegowski – jako że wierzę w opcje zapasowe – został zniszczony podczas wypadku. Zderzył się z budynkiem. Drogi powietrzne są niespokojne przez tę sytuację...

- Idioto, zderzył się z budynkiem, bo Jedi chciał, by tak się stało – stwierdził Sauro – To nie był wypadek. Jeśli go otagowałeś, to po co ci jeszcze droid? I tak go zauważysz, nieważne co będzie robić. Po prostu śledź go na sensorach. Gdzie on jest?

- W Sto Siódmej dzielnicy. To w północnowschodniej części miasta...

- Nie interesuje mnie, gdzie to jest – chcę wiedzieć, czy cokolwiek znalazł!

- Ciężko stwierdzić – powiedział Bog.

- To twoja praca, żeby wiedzieć – powiedział z irytacją Bog – Dowiedz się.

Zerwał połączenie. Będzie musiał bliżej przyglądać się Bogowi. Sauro nie dotarłby tak wysoko, gdyby lekcewał Jedi, nawet tak nieudanych Jedi jak Ferus Olin.

Przysunął swój datapad bliżej. Poudерzał w klawisze. Nie chciał ryzykować. Wątpił, by Ferus Olin działał zgodnie z rozkazami Imperatora bez własnego planu.

Sauro dodał tajny kod do swoich plików. Całkiem ładna pułapka. Gdyby ktoś próbował nieautoryzowanego dostępu, wiedziałby od razu.

Nikommu nie mógł pozwolić na pokrzyżowanie swoich planów.

ROZDZIAŁ 7

Wil i Arnie wyrzucili Solace, Trevera i Oryona na urwisku, z którego było widać Imperialny hangar i przyległą do niego platformę lądowniczą. Z racji dużej liczby pojazdów i oddziałów potrzebnych w garnizonie, został on zbudowany na przedmieściach Ussy, pośrodku pustej równiny, która biegła aż pod góry. Solace, Oryon i Trever leżeli na ziemi, przyglądając się przelatującym pojazdom.

- Gdyby udało nam się dostać do hangaru dla powietrznych speederów, moglibyśmy się dostać do hangaru tamtym wejściem – powiedziała Solace – Wygląda na to, że jest rzadko używane.

Dla Trevera wyglądało to tak, jakby było używane co kilka minut. Jedi zawsze stwierdzali, że coś jest łatwe, kiedy tak naprawdę było wyraźnie niemożliwe.

Solace uśmiechnęła się do niego, a rzadko to robiła.

- Widzę, że masz wątpliwości.

- Nigdy nie kłóć się z tobą czy Ferusem – odrzekł Trever – Nie ma sensu.

- Dobra filozofia – Solace wysunęła swoją płynną linkę z pasa – Gotowi?

Oryon pokiwał głową.

- Zajmę się Treverem.

„Wspaniale”. Nim się obejrzał, Trever wisiał już na silnych plecach Oryona, lecąc w powietrzu i czując jak pęd powietrza zatyka mu uszy. Byli ukryci tutaj wśród skał i przemykali między nimi, aż zbliżyli się do hangaru.

Dwóch szturmowców rozmawiało ze sobą tuż przy wejściu. Po chwili obaj się odwrócili i weszli do środka.

„Teraz”, zasygnalizowała Solace.

Przebiegła przez te kilka metrów otwartej przestrzeni. Trever podążył za nią, niemal spodziewając się, że zaraz zniknie z powierzchni ziemi. Ale udało im się dotrzeć do ściany. Solace zajrzała przez drzwi do hangaru.

Dała sygnał i wskoczyła do środka. Trever zrobił to samo. Hangar łączył się z dokami, które zajmowały większą część budowli. Łuki durastali utrzymywały plastoidowy, otwierany dach hangaru w jednym miejscu. Stali za wózkiem do ładowania sprzętu i rozglądali się.

Miejsce było głównie obsługiwane przez droidy robotnicze Klasy Piątej. Podnośniki były zajęte układaniem ładunków.

Droidy towarowe przenosiły mniejsze durastalowe kosze wypełnione bronią. Droidy bojowe zajmowały się ochroną.

- Dlatego wygrali – powiedział Oryon – Spójrzcie na to miejsce. Są tak wydajne, że mogą zbudować to miejsce bardzo szybko.

- Ale jednak oszczędzają – dodała Solace – Przestarzałe systemy dokowania, brak dedykowanych linii paliwowych dla doków.

Oryon spojrzał w górę.

- Nie ma systemu antypożarowego.

- Po co? Mogą sobie pozwolić na utratę droidów i szturmowców.

- Musimy się dostać do dataportu – stwierdził Oryon.

- Najlepiej, by się nie dowiedzieli, że się włamaliśmy – powiedziała Solace – Mogłabym zlikwidować droidy, ale...

- Potrzebujemy dywersji – stwierdził Trever.
- Pewnie – zgodził się Oryon – Ale jakiej?

Trever rozejrzał się po hangarze. Grupa droidów wykorzystywała spawacz do naprawienia jednego z obitych speederów. Iskry leciały wszędzie wokół, gdy pracowały. Obok nich był pojemnik z paliwem i zaparkowany wózek repulsorowy. Droid odpowiadający za elektrykę był nieopodal, jego generator szumiał, podczas gdy ładował kilka mniejszych droidów towarowych.

- Dajcie mi trzydzieści sekund – powiedział Trever.

Nurkując za speederami i statkami dla osłony, pobiegł w stronę droidów. Kiedy zbliżył się na odległość rzutu do pojemników z paliwem, sięgnął do pasa. Ostrożnie modyfikując ładunek alfa, rzucił go pod pierwszy pojemnik. Dźwięk małej eksplozji został zagłuszony przez wszystkie inne dźwięki panujące w hangarze.

Wybuch stworzył małą dziurę w pojemniku z paliwem. Paliwo zaczęło wypływać na podłozę. Zaczęło tworzyć mały strumień, który wędrował w stronę iskrzącego narzędzia. Trever wycofał się powoli, a następnie pobiegł sprintem w stronę Solace i Oryona.

Poczuł eksplozję na swoich plecach. Podmuch uniósł go i rzucił na permabeton. Poczuł jak zabrakło mu oddechu.

„Nieźle”, wydyszał. Przeturlał się, by znaleźć osłonę.

Droidy zebrały się przy pożarze. Bez automatycznych systemów antypożarowych czy węży z wodą, musiały przemykać w te i z powrotem od stacji antypożarowych do pożaru. Droidy robotnicze odwróciły się, by monitorować sytuację, ale nie wiedziały co robić.

Oryon już był w ruchu, biegnąc w stronę dataportu. Solace była tuż za nim, by go osłaniać w razie potrzeby. Trever postanowił zostać tam gdzie był. Patrzył jak palce Oryona przemykały po klawiszach.

Coś go zaalarmowało, jakiś ruch na granicy jego uwagi. Był to droid wartowniczy, który próbował go zlokalizować. Trever sięgnął po ładunek przy swoim pasie, ale Solace już widziała droida. Wyskoczyła i przepołowiła go swoim mieczem świetlnym.

I tak właśnie zostali zauważeni.

Droidy wartownicze odwracały się i zbliżały, strzelając w ich stronę. Oryon biegł od dataportu, a Solace osłaniała jego odwrót. Poruszała się niczym wiatr czy woda, zupełnie jakby nie wkładała w to żadnego wysiłku. Jej miecz świetlny był wirującym kręgiem światła. Trever czekał, wiedząc, że Oryon i Solace przyjdą po niego.

I tak się stało. Biegli szybko, Oryon ciągle strzelał z blastera, a Solace machała mieczem we wszystkie strony. Trever rzucił kilka ładunków alfa o połowie mocy i wtedy wybiegli.

Solace zamachała w ich stronę i podążyli w stronę małego wahadłowca. Oryon wskoczył za stery. Trever zanurkował do kontrolek działka laserowego. Strzelał do droidów, podczas gdy Oryon uruchamiał silniki i gdy wylatywali z hangaru, wznosząc się w kolejne warstwy atmosfery. Po krótkiej chwili platforma lądownicza stała się jedynie plamą na powierzchni planety. Wąski pas szarego dymu zaznaczał miejsce pożaru.

- I tyle z niezwracania na siebie uwagi – stwierdził Oryon.

- Nic na to nie poradzimy – odpowiedziała Solace – Dotarłeś do jakichś informacji?

- Tak, choć do niewielu – powiedział Oryon – Lokalizacja statku jest zakodowana, a nie miałem dość czasu, by go złamać. Dowiedziałem się natomiast czegoś ciekawego – statek jest projektem Senatora zwanego Sano Sauro. Były ślady bezpośrednich komunikatów między jego biurem a statkiem.

- Nigdy o nim nie słyszałam – powiedziała Solace – Trzymam się z dala od polityki.

- Pracuje blisko z Imperatorem – stwierdził Oryon – Paskudna robota. Może Keets i Curran mogliby nam pomóc ze swojej strony.

- Prześlę im informacje – powiedziała Solace, wyciągając swój komlink.

- Szkoda, że nie dowiedziałem się więcej – przyznał Oryon.
- Trever rozejrzał się po kabinie.
- Nie przejmuj się. Przynajmniej dostaliśmy ładny statek.
- Nic więcej nie możemy teraz zrobić – stwierdziła Solace – Będziemy musieli się na razie pobawić w chowanego z Imperium. Zobaczymy co Curran i Keets wymyślą.

ROZDZIAŁ 8

Atmosfera w kryjówce Dexa była napięta. Dexter Jettster w końcu zostawił Currana i Keetsa samych w biurze, nie mogąc już znieść ich głądzenia. Przeglądali papiery z informacjami na temat wszystkich możliwych powiązań Samarii z Senatem lub Imperium i ciężko im szło. Było mnóstwo informacji, ale żadne powiązania się nie wyróżniały. Poszukiwania coraz bardziej działały na nerwy Keetsowi i Curranowi. Obaj chcieli coś zrobić, a to wydawało się stratą czasu.

Po tym jak Solace skończyła opowiadać o swojej krótkiej prośbie, Curran zamknął komlink. Spojrzał na Keetsa swoim ostrym, przenikliwym wzrokiem. Jego nos zadrżał.

- Co zrobiłem tym razem? – Keets rzucił pognieciony papierek po muffince muja na stertę papierów leżących na biurku. Otrząpał szatę z okruszków.

- Prawie przegapiliśmy tę transmisję. Komlink powinien być cały czas dostępny.

- Podąłem go tobie!

- Po poszukiwaniach. Zgubiłeś go pod tą stertą.

- Prawda. Ale znalazłem go. Nigdy mnie nie doceniasz – Keets uśmiechnął się do Currana – Chcesz resztę mojej muffinki?

- Nie... chcę... reszty muffinki – Curran podkreślił każde słowo – Chcę, żebyś był odpowiedzialny.

- Ciągle ci powtarzam, nie wypowiadaj tego słowa, gdy jestem obok. Co mówili? – zapytał Keets.

Curran westchnął. Usiadł ostrożnie w krześle po zrzuceniu z niego okruszków.

- Nie mogli zlokalizować statku, ale znaleźli ciekawe powiązanie. Sano Sauro ma stały kontakt ze statkiem.

Keets zagwizdał.

- To ciekawe. To nasz link z Bogiem Divinianem. Jest protegowanym Sauro. Myślisz, że szykują coś na Samarii?

- Bez wątplenia. Jeśli uda się nam dowiedzieć co, może pomożemy Ferusowi, a do tego prześlemy jakieś informacje Solace i Oryonowi.

Keets spojrzał na bałagan na swoim stole.

- Wiedziałem, że z jakiegoś powodu przeglądałem te senatorskie zapisy. Za każdym razem jak Divinian, ten zadufany syn banthy, robi cokolwiek, Sauro jest gdzieś w tle.

- Sauro wyciągnął go z bagna i przywrócił do rządu – powiedział Curran. Poglądził futro na policzkach dłonią – zawsze tak robił, gdy się głęboko nad czymś zastanawiał. – Szybko się wybił. Ale Divinian to tylko marny pionek. Na co mógłby się przydać Sauro?

Keets wskazał na stertę papierów, przez co połowa z nich spadła ze stołu.

- Bog to nie jedyny pionek. Ma ich wiele więcej.

Keets zastanowił się przez chwilę, patrząc na leżące na podłodze sterty.

- Na początku myślałem, że Sauro podejmuje marne decyzje. Jego pionki to ludzie, którzy nie potrafią samodzielnie myśleć. Znajdź istotę, mężczyznę lub kobietę, która od dziecka pławi się w bogactwie i nie spożytkowała go, rzuć go na pozycję władzy...

- I wtedy możesz kontrolować jej każdy ruch – dokończył Curran – Tak naprawdę ty masz władzę, a nie ona.

- Z tego co wiem osobiście wybrał Imperialnych doradców dla co najmniej dziesięciu planet Środka – powiedział Keets.

- Ale jak to nam pomaga z Samarią?

- Nie pomaga... ale – powiedział Keets – Ale to genialne, jeśli doceniasz geniuszy zła. Sauro dostał się do kręgu najbliższych współpracowników Palpatine’a. Teraz umacnia swoją pozycję poza tym kręgiem. Założę się, że w końcu on i Vader staną twarzą w twarz.

Dexter Jettster wsunął głowę do pokoju. Dwie z jego dłoni zamachały do nich.

- Czy wy dwaj przestaliście się już atakować jak dwa psy nek, czy coś znaleźliście?

- Tylko spisek, by przejąć władzę nad galaktyką – stwierdził Keets.

Curran szybko wypuścił powietrze, tym samym poruszając swoim futrem na twarzy.

- Sano Sauro osobiście wybiera Imperialnych doradców i wysyła ich na strategiczne planety Światów Środka. Stworzył też statek zwany *Prawdziwa Sprawiedliwość*, coś w stylu mobilnej sali sądowej dla więźniów politycznych. To tam są przetrzymywani Roan i Dona.

- Dobrze – odnalezienie ich to pierwszy krok.

Dex potarł brodę jedną ze swoich czterech rąk.

- Stworzenie systemu do osądzania więźniów politycznych to mądre posunięcie. Dzięki temu będzie mieć dostęp do informacji o jakichkolwiek ruchach oporu.

- Jest też specjalnym doradcą w nowej akademii, gdzie zaczynają szkolić pilotów i oficerów – powiedział Keets – Ma kij w wielu paskudnych Imperialnych mrowiskach.

- Za kilka kolejnych lat będzie mieć mnóstwo lojalnych rządzących i oficerów, a do tego wszystkich Senatorów, których już ma w kieszeni – dodał Curran.

- Pytanie brzmi, czy Palpatine wie, co on planuje? – zapytał Keets.

- Być może, być może go to nie obchodzi – powiedział krótko Dex – Każe Vaderowi zająć się Sauro, jeśli będzie chciał się go pozbyć. W międzyczasie pomaga Imperium. Ale jak to wszystko pomoże naszym przyjaciółom?

- Wiemy, że ma ciągły kontakt z *Prawdziwą Sprawiedliwością* – powiedział Keets – Więc możemy co najmniej wysłać koordynaty do Solace.

- Włamać się do jego plików w Senacie? – zapytał Dex – Jesteście tam dobrze znani. Raz wam się udało uciec, ale zakradanie się do senackiego biura będzie trudniejsze. Zackery nadal rządzi ochroną.

- Zackery! Mój stary przyjaciel – stwierdził Keets – Mielśmy wiele sprzeczek, kiedy jeszcze byłem reporterem. Wyrzucił mnie z budynku Senatu tyle razy, że straciłem rachubę.

- Nie można go lekceważyć – stwierdził Dex, marszcząc brwi – Więcej władzy sprawiło, że stał się wredniejszy. To niebezpieczna gra, moi przyjaciele.

- Jedyna, w którą warto grać – odparł Keets.

ROZDZIAŁ 9

Większość populacji Sath mieszkała w wysokich budynkach, niektóre z nich były luksusowe, inne nie. Budynek, na który spoglądał Ferus, plasował się gdzieś pomiędzy tymi dwoma rodzajami. Był zbudowany nad kanałem, a niedaleko była duża platforma lądownicza.

- Całkiem przystępne miejsce, ale co my tu robimy? – zapytał Clive, kiedy wjeżdżali turbowindą.

- Wszyscy rejestrujący odlot z planety w biurze platformy lądowniczej, muszą podać adres – odpowiedział Ferus.

- Czyli myślisz, że osoba podająca się za Quintusa Farela, jest gdzieś tutaj?

- Nie. Myślę, że jest tu ktoś, kto sprzedął mu statek. Myślę, że mógł wykorzystać adres starego właściciela, bo nie został jeszcze zmieniony w systemie.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak dobry jesteś w łączeniu małych faktów, Ferusie.

- To stara umiejętność.
- Musiałeś być dzięki niej popularny.
- Sprawiała raczej, że jestem nudny.

Ferus wcisnął przycisk alarmowy przy apartamencie na pięćdziesiątym piętrze. Czekał przed monitorem. Po chwili dało się słyszeć jakiś głos z głośnika przy nim.

- Co jest?

- Jestem tu, by zadać kilka pytań o statek, który sprzedałeś kilka tygodni temu – powiedział Ferus.

- Jeśli są z nim jakieś problemy, nie są moimi problemami – warknął głos – Kiedy go sprzedawałem, był w bardzo dobrym stanie.

- Nie, nie ma problemów. Możesz otworzyć drzwi? Będzie łatwiej porozmawiać twarzą w twarz.

Chwila wahania, ale drzwi rozsunęły się w końcu. Przed nimi stała młoda kobieta, jej jedwabna szata była ciasno związana wokół jej talii. Przejrzała Ferusa i Clive'a od stóp do głów.

- Ok, to moja twarz. O co chodzi?

- Mam kilka pytań odnośnie do osoby, której sprzedałaś krążownik. Quintus Farel.

- Więc pytaj. Czy wyglądam jakbym miała na to cały dzień?

- Poznałaś Quintusa Farela?

- Nie jesteś z Sath, prawda? Kto tutaj by kogoś poznawał? Zamieściłam ogłoszenie w sieci, Quintus na nie odpowiedział, wymieniliśmy szczegóły, mam kredyty na koncie, Quintus ma statek. Kupiłam go na jakąś romantyczną wycieczkę po galaktyce, ale mój chłopak zwał, duppek. Tak czy inaczej, kto chciałby teraz podróżować po tej galaktyce? Wszędzie, gdzie nie spojrzeć, szturmowcy.

- Rozmawiałaś choć raz bezpośrednio z Quintusem?

- Raz. Przez przypadek zaparkowałam statkiem w złym miejscu, więc nie mógł go znaleźć. Zapomniałam go przestawić. Pozwijcie mnie. Więc Quintus zadzwonił do mnie na komlink, chyba się bał, że go oszukałam. To nie była moja wina, sąsiad, ta małpojaszczurka, zaparkował na moim miejscu.

Nagle Ferus wpadł na pomysł.

- Jesteś pewna, że Quintus był facetem?

Wzruszyła ramionami.

- Niski głos, ale brzmiał jakby był zmieniony. Pan Tajniak. Obchodził mnie tylko przelew kredytów na moje konto.

Ferus nie dostawał zbyt wielu informacji od tej kobiety. Clive spojrzał na Ferusa wzrokiem mówiącym „Daj mi się tym zająć”. Położył jedną dłoń na framudze drzwi i uśmiechnął się do niej.

- Widzę, że zwracasz uwagę na wiele rzeczy. Czy Quintus wspominał dokąd się wybierał?

Kobieta przewróciła oczami.

- Czemu miałby to robić? I czemu miałoby mnie to obchodzić? Zabierz rękę z moich drzwi.

Clive wyprostował się, nie próbując już swojego uroku.

- Jaki jest zasięg twojego statku?

- Nie ma hipernapędu, jeśli o to pytasz. Ale był szybki. Lubię podróżować szybko... Czy to już wszystko?

Ferus westchnął.

- Dziękuję za poświęcenie nam czasu.

Zniechęceni, on i Clive odwrócili się i zaczęli wracać do turbowindy.

- Czy to była najmniej uprzejma kobieta w galaktyce, czy mi się wydaje? – wymamrotał Clive przez zaciśnięte zęby.

- Nie wydaje ci się.

Wtedy usłyszeli jak za nimi woła.

- Koledzy?

Odwrócili się.

- Właśnie przypomniała mi się jedna rzecz – powiedziała kobieta – Transmisja na komlink dotarła z Wodnych Wież.

- Skąd wiesz?

- Cóż, blokada była włączona, więc nie pokazał się adres. Ale kompleks Wodnych Wież jest nowy. Niezłe miejsce, chciałabym tam mieszkać, ale utknęłam w tej dziurze. Otacza Fontannę Siedmiu Minerałów w Trzysetnej dzielnicy.

- Ale skoro adres był zablokowany...

- Nie skończyłam. Fontanna Siedmiu Minerałów była zegarem – co pół godziny wybija pierwsze trzy akordy hymnu Samarii. Słyszałam to. Więc zgaduję, że Quintus mieszka w Wodnych Wieżach. Był też dosyć wkurzony na mnie i powiedział, że będzie musiał kawał drogi wracać bez statku.

- Mógłbym cię ucałować – rzucił Clive do kobiety.

- Niezbyt kuszące – powiedziała, zamykając drzwi.

Ferus nacisnął przycisk turbowindy.

- Co teraz? – zapytał Clive – Jeśli te Wodne Wieże są podobne do innych budynków w Sath, będą mieć setki apartamentów.

- I hangar niedaleko, jeśli będziemy mieć szczęście. Gwiezdny krążownik będzie mieć przypisane miejsce – powiedział Ferus – Mamy go.

Turbowinda ruszyła w dół, zatrzymując się co jakiś czas, by zabrać więcej pasażerów. Gdy zjechała do lobby i pasażerowie wysiedli, Ferus położył dłoń na ramieniu Clive'a, nim z niej wyszedł.

- Co jest? – zapytał Clive, gdy pozostali wyszli.

- Mam złe przeczucia co do czego – powiedział Ferus.

- Ta twoja Moc?

Ferus pokiwał głową.

- Ktoś nas śledzi. Jestem tego pewny...

- Zgubiliśmy droida szpiegowskiego. – Clive zrobił kilka kroków do lobby. Szklane szyby biegnące od podłogi do sufitu pozwalały wyrzec na kanał, ulicę i niebo. – Nikogo nie widzę...

Ferus ruszył do przodu ostrożnie. I zatrzymał się. Podniósł jedną nogę, potem drugą. Przetarł butem po kamiennej podłodze i usłyszał cichy szcęk.

- Lokalizator – powiedział – jest na podeszwie mojego buta.

Clive uklęknął.

- Sprytne.

Wyprostował się.

- Ale my jesteśmy sprytne-jsi.

- Nie ma takiego słowa.

- Pewnie, że jest. Chodź.

Wyszli z budynku. Zawahali się, obserwując przelatujące pojazdy.

- Ten tutaj – powiedział Clive, wskazując na lśniący, chromowany speeder, który przeciskał się w dół pasów ruchu, odcinając drogę innym pojazdom.

- Dokładnie to, o czym myślałem.

Ferus użył Mocy, by wskoczyć na baldachim, który wisiał nad dziesięcio-piętrowym lobby. Zawahał się, balansując na krawędzi. Kiedy speeder się zbliżył, ściągnął lokalizator z buta i rzucił go. Przywarł do tyłu speedera. Po chwili speeder zniknął za zakrętem.

Ferus zeskoczył z powrotem na ziemię, wykonując po drodze salto.

- Popisuwa – stwierdził Clive.

- Chodźmy – powiedział Ferus – Zakładam, że mamy około godzinę czasu nim Bog się zorientuje. Chociaż, znając Boga, może nawet więcej.

Szybko ruszyli w stronę swojego statku i odlecieli. Trzymali się dróg powietrznych podczas tej podróży i Ferus ponownie poczuł jak włosy jeżą mu się na głowie. Ucieszył się, kiedy na horyzoncie zobaczył Wodne Wieże.

Były one zbudowane na krańcu miasta, z dala od portu. Kompleks składał się z czterech wież i każda miała przyległy hangar, niemal równie wysoki. Hangary miały otwarte platformy lądownicze na co dwudziestym piętrze. Trzy z czterech wież były już skończone, a jedna była w połowie zbudowana, jej hangar był jeszcze samym rusztowaniem. Wyższe poziomy budowli były pełne wystających wsporników.

Wylądowali obok fontann, które były teraz wyschnięte. Clive wleciał do pierwszego hangaru i zaparkował statek. Zaczęli żmudny proces śledzenia zapisów z numerami pojazdów.

W końcu znaleźli pojazd na poziomie pięćdziesiątym ósmym. Ferus zajrzał do kokpitu.

- Clive, spójrz na to – zawołał.

Clive przycisnął nos do szyby kokpitu.

- Łał, panel kontrolny. Co za niespodzianka.

- Nie, tam, na siedzeniu pilota.

Clive zajrzał jeszcze raz.

- To laserowe łąso.

- Zabawka – Ferus zmarszczył brwi – Nie sądziłem, że będzie w to zamieszane dziecko.

Ferus poczuł dziwny smak w ustach.

Coś tu nie pasowało. Nie pasowało, odkąd postawił nogę na tej planecie. Manipulowano nim. Był tego pewny. Ale dlaczego? Czemu Palpatine wybrał go do tej misji? Ferus zdawał sobie całkiem dobrze sprawę ze swoich umiejętności, ale wiedział, że nie jest jedyną istotą w galaktyce, która mogła pomóc rozwiązać ten problem.

Im bliżej był odkrycia sabotażysty, tym bardziej niespokojny się robił.

- Może to nie ten statek – powiedział Clive.

- To ten – stwierdził Ferus – Czuję to. I spójrz – jest trochę brudu na numerze rejestracyjnym, żeby go ukryć. To stara sztuczka, ale działa.

Ferus gapił się na wieżę z apartamentami, rozmyślając. Wiedział, że Solace skontaktuje się z nim, jak tylko uratuje Roana i Donę. Do tego czasu musiał pracować dalej, iść ślad za śladem, by odnaleźć sabotażystę. Czy oddawał właśnie sabotażystę w ręce Imperium czy nie, to był osobny problem – taki, na który miał nadzieję nie znaleźć odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 10

Nawet w środku nocy Senat nigdy nie był całkowicie zamknięty. Gdy Keets i Curran szli cichymi korytarzami, mijali ekipy sprząające, które nawet na nich nie spojrzały, asystentów senatorów, którzy z mętym wzrokiem popijali kolejny kubek mocnej herbaty i Senatorów, odzianych w swoje szaty do opery, którzy wchodzili tu, by zabrać papiery na kolejny dzień.

Ale w biurze Sano Sauro było ciemno.

Keets wykorzystywał sprytne urządzenie, które Dex mu pożyczył. Mieściło się w dłoni, dzięki czemu było niezauważalne, gdy przyciskał je do paneli z sensorami. Po kilku piknięciach, urządzenie łamało kod, a drzwi się otwierały.

- Szkoda, że nie miałem tego, gdy właściciel mojego mieszkania zamykał je przede mną – powiedział Keets, wsuwając urządzenie do kieszeni.

- Czemu to robił?

Keets przeszedł przez drzwi.

- Oj, za coś tak nieistotnego jak niezapłacony czynsz. Właściciele to takie przewrażliwione istoty.

Wemknęli do biura Sauro niczym cienie.

- Zdecydowanie lubi porządek – powiedział Keets, rozglądając się – Nie ufam nikomu, kto ma aż taki porządek.

- Nie interesuje mnie jego charakter w tej chwili – powiedział Curran, podchodząc do biurka. – Tylko jego pliki.

Keets podążył za nim wolno, oglądając rzadkie przedmioty Sauro i rzeźbione rogi koloru krwi, które wystawały z krawędzi biurka.

- Stare przyzwyczajenia, przyjacielu. Dziennikarz śledczy. Czasem dowiadywałem się więcej po wyglądzie czyjegoś biura niż po tym, co miał w plikach. Na przykład to – Keets przerwał i zatrzymał się przed czymś wyglądającym jak rzeźba – jedyny wystrój tego pokoju. Był to metalowy obiekt z dziurą pośrodku, zawieszony na małych repulsorach w przezroczystej, transpastalowej kości.

- Co to jest? – zapytał Curran, szukając przycisku zwolnienia dataportu.

- Rękojeść miecza – Keets obszedł ją powoli – Nienawidzi Jedi. Trzyma symbol ich porażki w swoim biurze, tuż przed swoimi oczami, by mógł się tym delectować każdego dnia.

Curran znalazł przycisk. Dataekran wysunął się ze środka biurka. Szybko przejrzał pliki.

- Zakodowane.

- Oczywiście. Pozwól, że spróbuję – Keets wcisnął się na krzesło i poklikał po klawiaturze – Mam dostęp.

- To było szybkie.

- Wszystko jest w nadgarstkach – Keets profesjonalnie wpisał jakąś frazę – Poszukam plików, które były niedawno używane... Ło! a to co?

- Co jest?

- Informacja wysłana od Sauro do Palpatine'a. Bla bla, ekscelencjo, wasza wysokość, norma... ale tutaj. Obiecuje postęp na Samarii. „Osobiście odpowiedzialny za wyniki”, mówi... Bla, więcej bredni, i – czekaj. Tutaj. Napisał „i będę mieć wieści co do ważnego tematu, który długo interesował zarówno ciebie, jak i mnie”. Co to może znaczyć?

- Nie wiem – przyznał Curran – Ale skupmy się na *Prawdziwej Sprawiedliwości*.

Keets wrócił do poszukiwania plików.

- Tutaj jest – przekonwertował plik na holograficzną wersję i wyświetlił ją.

Zbliżyli się razem, by się jej przyjrzeć. To były wszystkie szczegóły na temat Prawdziwej Sprawiedliwości, aż po schematy budowy.

- Potrzebujemy zapisu koordynatów – powiedział Curran niecierpliwie.

- Żaden problem – znajdziemy je – wymamrotał Keets – Czekaj. Coś jest nie tak. Naruszyłem jakieś zabezpieczenie.

- Co?

- Kod bezpieczeństwa. Tutaj – widzisz to światełko? Niektóre modele dataportów mają je, jeśli została zastawiona jakaś pułapka. Ma być to cichy alarm, ale jeśli wiesz, gdzie szukać... - Keets zerknął na Currana – Złapią nas.

- Tak.

Wymienili szybkie spojrzenia, które potwierdziły ich wspólną decyzję. Te informacje były niezbędne. Jeśli zostaną złapani, niech tak będzie.

Keets nadal przeglądał pliki, tym razem jeszcze szybciej.

- Tutaj jest.

Curran zbliżył się do drzwi.

- Słyszę ich.
- Prześlę cały plik do Solace – Keets wstukał koordynaty – Najpierw muszę je skopiować. Jeśli prześlę je z komputera Sauro, będą mogli ją namierzyć.
- Są blisko.
- Prawie koniec.

Keets obserwował pasek postępu. Liczyła się każda sekunda.

- Są w pomieszczeniu obok!

Keets zobaczył migający komunikat PLIK SKOPIOWANY.

Drzwi rozsunęły się i do środka wpadła ochrona Senatu – Imperialni strażnicy dowodzeni przez niskiego, tęgiego mężczyznę.

- Cóż, witaj, Zackery. Długo się nie...
- Keets – mężczyzna wymierzył blaster – Znow włamujemy się do biur Senatorów, co?
- Dzięki temu są bardziej szczerzy – za plecami, palce Keetsa pracowały szaleńczo, wpisując kod komlinku Solace. Nacisnął przycisk i wysłał plik.
- Z przyjemnością oddam cię Imperium.
- Skoro to cię uszczęśliwi – stwierdził Keets. Zerknął na Currana, przekazując mu bez słów, że transfer się udał. Nie miało znaczenia, co się teraz z nimi stanie. Wygrali tę bitwę.

ROZDZIAŁ 11

- Udało im się – powiedział Oryon. Gapił się na dataport Imperialnego statku. – Przesłali nam koordynaty, rozkład lotu, nawet schematy. Zacznę teraz doceniać Keetsa. Lepiej prześlę podziękowania.
- Nie rób tego – powiedziała Solace – Spójrz na ostatni kod. To nasz sygnał awaryjny. Zostali złapani.

Oryon, Solace i Trever spojrzeli po sobie.

- Co teraz zrobimy? – zapytał Trever.
- Wykonamy nasz obowiązek – stwierdziła Solace – Dostaniemy się na statek i uratujemy Roana i Donę.

Oryon wziął głęboki oddech. Przeszedł do panelu pilota i wstukał koordynaty.

- Są blisko Bellassy – powiedział – Nie powinno nam to długo zająć. Ale mamy kilka problemów.

Solace pokiwała głową.

- Na przykład jak dostać się na pokład.
- I jesteśmy na kradzionym Imperialnym statku – powiedział Trever – Prawdopodobnie nas szukają.
- Nie zapominaj, że byłem szpiegiem – stwierdził Oryon – Mogę przeprogramować komputer pokładowy, by zmieniał nasz numer rejestracyjny co kilka minut. Nigdy nas nie namierzą. W końcu się zorientują, ale potrzebujemy tylko trochę czasu.
- Dobrze – powiedziała Solace – Teraz musimy zaplanować nasz abordaż.

Pochyliła się ponownie nad plikami, szukając informacji.

- To może się udać – wymamrotała. Zerknęła przez ramię na Oryona i Trevera. – Musimy zaryzykować.

- Zaryzykować? – zapytał Trever. Kiedy Solace tak na niego patrzyła, denerwował się. Spojrzenie mówiło, „jesteś na to gotowy?”.

- Grupa Imperialnych urzędników – adwokat, sędzia i prawnik – ma wejść na pokład w porcie kosmicznym Penumbra – powiedziała Solace. – Mają się zająć procesem Roana i Dony. Gdybyśmy polecili od razu na statek, moglibyśmy wylądować prosto w pomieszczeniu bagażowym. Moglibyśmy podać się za tę grupę i wejść na pokład.

- Ale czy prawdziwa grupa nie skontaktuje się ze statkiem, kiedy ten się nie pojawi? – zapytał Oryon.

- Mielibyśmy kilka godzin. Uwolnilibyśmy Roana i Donę i przejęli kontrolę nad statkiem – powiedziała Solace – Ten statek jest na tyle nowy, że Roan i Dona są jedynymi więźniami. Jest głównie obsługiwany przez droidy.

- Taa, nowy model droidów wartowniczych – zauważył Trever – Ten z podwójnymi działkami laserowymi.

- Nie takie proste – stwierdził Oryon.

- Nie mówiłam, że będzie łatwo – powiedziała Solace – Ale to nasza jedyna szansa.

Trever wiercił się niespokojnie, gdy Solace wprowadzała ich statek do hangaru wewnątrz Imperialnego statku. Nie miał pojęcia, czym tak naprawdę zajmuje się prawnik, ani jak powinien mówić czy zachowywać się. Nie miał wątpliwości, że prawnik byłby mądrzejszy niż on. Chyba dobrym pomysłem będzie nieotwieranie ust.

Oryon przemówił do niego łagodnym głosem.

- Sztuczka polega na tym, żeby wierzyć, że jesteś tym, za kogo się podajesz.

- To niezła sztuczka.

Solace aktywowała rampę i odwróciła się do nich.

- Po prostu obserwujcie mnie i dołączcie – powiedziała.

Zeszli po rampie. Imperialny oficer czekał już na nich.

Solace skinęła na niego głową.

- Jestem sędzia Bellican. To jest adwokat Tomay Alcorn i prawnik Sam Weller.

- Pierwszy Oficer Dicken. Proszę za mną.

Oficer zaprowadził ich do kokpitu. Kapitan siedział przy panelu sterowania. Wstał, gdy weszli do środka i oficer Dicken ich przedstawił.

- Zrozumieliśmy, że dołączycie do nas w porcie kosmicznym – powiedział Kapitan Tran.

- Zmiana planów – powiedziała Solace – Są pewne powody, by przyspieszyć proces.

- Chciałbym zobaczyć więźniów – powiedział Oryon.

- Są zamknięci. Proces zacznie się za pięć minut.

- Nie będę mieć dość czasu na przygotowanie sprawy... - powiedział Oryon. Plan był taki, by jak najszybciej uwolnić Roana i Donę.

Kapitan wtrącił się w jego wypowiedź, mierząc go ostrym spojrzeniem.

- Ale takie są rozkazy dla statku. Wszyscy więźniowie mają mieć proces bezpośrednio po przybyciu sędziów. Celem tego nowego systemu jest szybkość i wydajność. Rozumiem, że już przygotował pan sprawę.

- Oczywiście, ale zawsze są szczegóły, które trzeba dopracować w ostatniej chwili...

- Zostałem w pełni poinformowany przez Senatora Sauro. Zapewne wy też byliście.

- Tak – powiedziała szybko Solace.

- Zatem droid zaprowadzi was do Sali sądowej. Pierwszy Oficer Dicken i ja będziemy służyć jako świadkowie, by formalności stało się zadość.

Można było jedynie pokiwać głową. Solace i pozostali wyszli z kokpitu, ruszając korytarzem za droidem protokolarnym.

- Co teraz zrobimy? – wyszeptał Trever.

- Dokładnie to, co powinniśmy – powiedziała Solace – Poprowadzimy proces Roana i Dony.

ROZDZIAŁ 12

Salą sądową było małe pomieszczenie konferencyjne, gdzie nie było krzeseł dla świadków. Po co miałyby być? Procesy miały się odbywać w tajemnicy, a więźniowie mieli być transportowani do więzienia tak szybko jak się da. Szturmowcy i droidy wartownicze byli ustawieni w jednej linii pod ścianą, zapewne po to, by żadne zagorzałe dyskusje nie zamieniły się w przemoc.

Solace siedziała na krześle sędziego, na małym podwyższeniu po jednej stronie pomieszczenia. Szybko zapoznała się z panelami kontrolnymi.

- Mogę aktywować droidy – wyszeptała do innych – To powinno się przydać.

Przed sędzią były dwa stoliki, a Trever z Oryonem zajęli miejsca przy jednym z nich.

Kapitan Tran i Pierwszy Oficer Dicken weszli do środka, a za nimi podążał droid prawniczy, który zajął miejsce przy drugim stole.

Kapitan i pierwszy oficer zajęli miejsca stojące z tyłu. Najwyraźniej byli pewni, że to nie potrwa długo.

- Pospieszmy się z tym – powiedział kapitan – Musimy się uwinąć i zdążyć do systemu Nunce, gdzie zabieramy grupę więźniów. Moim zadaniem jest zapewnienie statku i im prędzej to zrobię, tym szybciej dostanę lepsze zlecenie.

Roan i Dona zostali wprowadzeni do Sali sądowej przez droidy strażnicze. Trever obejrzał ich uważnie, by sprawdzić, czy byli źle traktowani. Dona była szczupła i wyglądała na zmęczoną, ale Roan wszedł do Sali z wysoko podniesioną głową. Zauważył Trevera i niemal się uśmiechnął, czego nie mogli zauważyć oficerowie. Zaraz po tym jego twarz znów była bez wyrazu.

- Niniejszym rozpoczynam proces – powiedziała Solace, uderzając w elektroniczny gong, który zabrzmiał cicho.

Roan i Dona zajęli miejsca przy stoliku razem z droidem prawniczym.

- Roanie Lands i Dono Telamark, zostaliście oskarżeni o konspirację przeciw rządowi Bellassy i spiskowanie w celu zamachu na życie Imperialnego doradcy rządu Bellassy. Czy przyznajecie się do winy?

- Winni – powiedział droid.

- Chwila moment – powiedział Roan – Ta kupa złomu nie będzie za nas mówić. Zażądaliśmy prawnika.

- Jestem przydzielonym przez sąd prawnikiem, Panie – odparł droid, obracając głowę.

- To niedopuszczalne. Zgodnie z regułami Galaktycznego Senatu, mamy prawo wybrać własnego prawnika.

- Muszę Pana poprawić – stwierdził droid – Imperator zawiesił to prawo w przypadku zdrajców Galaktycznego Imperium w Senackim Akcie trzy-dwa-jeden, w punkcie siódmym.

- Ale jeszcze nie uznano mnie za zdrajcę Imperium – zauważył Roan.

- Tak, ale mamy prawo, by sądzić Pana jako takiego.

- Jeśli rzeczywiście jesteś moim prawnikiem, to mam prawo cię zwolnić – powiedział Roan – Sam poprowadzę naszą sprawę.

Głowa droida poruszała się szybko, jego sensory mrugały.

- Nie było takiego precedensu. Muszę dokonać szerokiego przeglądu danych w mojej pamięci.

- Nie ma sensu – powiedziała Solace – Oskarżony ma rację. Uznaję jego prawo do zwolnienia cię.

Sensory droida prawniczego zamrugały szaleńczo.

- Sprzeciw!
- Na jakiej podstawie?
- Na takiej, że to pogwałca procedury zapisane w mikroczipie!
- Oddalony. Pójdźmy dalej.
- Co tu się dzieje? – zapytał Kapitan Tran.
- Przepraszam, Kapitanie, ale jest pan świadkiem tego procesu, a nie uczestnikiem – powiedziała Solace – Przyjmuję Roana Landsa jako obrońcę. Czy przyznajecie się do winy?
- Nie.
- Przyspieszmy ten pokaz – wymamrotał kapitan – Mam co robić.

Solace skinęła do Roana.

- Proszę przedstawić sprawę.

Roan wstał.

- Nim zaczniemy, wnoszę wniosek o oddalenie sprawy, wysoki sędzie. Została ona zbudowana na podstawie nielegalnego monitoringu. Zgodnie z zasadami Senatu Bellassy, musi być uzyskane pozwolenie od sędziego. To się nigdy nie stało.

Sensory droida zamrugały.

- Sprzeciw! Imperator zawiesił konieczność uzyskania pozwolenia przy śledzeniu dowolnego mieszkańca galaktyki na dowolnym świecie.
- Prawda – potwierdziła Solace – Ale Galaktyczny Senat nie ratyfikował decyzji.
- Ale nie proszono ich o rozpatrzenie sprawy – zaprotestował droid – Imperator nie potrzebuje pozwolenia.
- Tak czy inaczej, myślę, że to szara strefa – odparła Solace.
- To przeczy procedurom zawartym w moich bankach pamięci – powiedział droid – Całkowicie niespotykane... przegrzewające połączenia. Muszę zostać natychmiast naprawiony!

Wybiegł szybko z pomieszczenia.

Kapitan Tran tupnął nogą.

- Szara strefa! – wykrzyczał, zdenerwowany – Nie ma szarych stref w Galaktycznym Imperium! Imperator pozbył się szarych stref! To był największy problem Republiki!
- Czy muszę panu przypominać o zachowaniu ciszy, Kapitanie? – zapytała Solace – Przemówienia polityczne nie mają miejsca na sali sądowej.

Oryon wstał.

- Uznajemy prawa więźnia. Po dokładnym zbadaniu sprawy, wysoki sędzie, wnoszę o oddalenie sprawy wobec oskarżonego.
- To jest skandal! – wyrzucił kapitan.
- Ja jestem sędzią – powiedziała Solace. Uderzyła ponownie w gong. – Sprawa oddalona! Co więcej, oskarżam pana, Kapitanie Tran i pana pierwszego oficera Dickena o naruszanie porządku obrad sądu – i podżeganie do buntu.
- Buntu!
- Buntu, z racji przeszkadzania w trakcie Imperialnego procesu – Solace nacisnęła przycisk aktywujący droidy strażnicze. Wskazała na szturmowców. – Zabierzcie ich do celi.

Kapitan sięgnął po blaster, ale Oryon już go wyprzedził. Przycisnął swój własny blaster do głowy kapitana.

- Przemyślałbym ponownie to, co planujesz zrobić.
- Ale nie macie prawa!
- Uzyskaliśmy prawo, wchodząc na pokład. Reprezentujemy sprawiedliwość w Imperium – odpowiedziała Solace – Oddajcie swoją broń.

Kapitan Tran i Pierwszy Oficer Dicken oddali swoje blastery Oryonowi.

Droidy strażnicze i szturmowcy ruszyli z nimi w stronę wyjścia z sali.

- Wszyscy o tym usłyszą – powiedział kapitan do Solace i grupy – Wszyscy skończycie w Imperialnym więzieniu!

- Zdaje się, że tam właśnie zmierzasz! – krzyknął Trever.

Jak tylko wyszli z Sali, Dona opadła na stół z ulgą, a Roan roześmiał się.

- Dzięki za ratunek.

- Jeszcze nie jesteśmy bezpieczni – powiedziała Solace, wstając na nogi i ściągając szatę sędziego – Będziemy musieli przejąć statek.

- Ruszajmy – powiedział Roan – Ktoś ma blaster?

Oryon rzucił mu jeden z trzech blasterów. Dona wstała. Jej twarz znów miała kolor, jakby jej siły i witalność wróciły.

- Kim jesteście?

- Czekaście, niech zgadnę. Przyjaciele Ferusa? – zapytał Roan.

- Dobrzy przyjaciele – powiedział Oryon – Jestem Oryon, a to jest Solace. Znać już Trevera. Ferus jest bezpieczny, ale opowiemy wam o nim później.

- Jestem gotów przejąć Imperialny krążownik – stwierdził Roan – Bez problemu. Ale czy nie napotkamy zgrai wściekłych droidów? A jest nas tylko piątka?

- I jedno z nas kiepsko strzela – dodała Dona.

- Mamy schematy statku – powiedziała Solace – Ma niewielką liczbę załogi. Są tam tylko w razie ataku. Jeśli uda nam się przejąć kontrolę nad kokpitem, będziemy mogli odciąć im dostęp.

- Ilu będzie w kokpicie?

- Około trzech oficerów i dwudziestu droidów – powiedziała Solace – To nie będzie problem.

- Czy ona właśnie powiedziała, że to nie problem? – Roan odwrócił się do Oryona.

- Zaufaj mi – dodała Solace.

Ruszyli korytarzem. Solace prowadziła.

Nie zaszli daleko, nim zatrzymał ich droid protokolarny.

- Załoga czeka na rozkazy kapitana – powiedział.

- Kapitan został aresztowany – stwierdziła Solace – Ja teraz dowodzę.

- To naruszenie autorytetu – powiedział droid – Będę musiał wezwać...

W mgnieniu oka, Solace ruszyła do przodu, z mieczem świetlnym w dłoni i odcięła głowę droida.

- Oh nie – wydobyło się z odseparowanej od ciała głowy.

Z precyzją profesjonalistki, Solace unieszkodliwiła jego panel kontrolny, nadal idąc korytarzem.

- Teraz łapię – powiedział Roan – Ferus odnalazł swojego Jedi.

Pobiegli korytarzami, podążając za Solace do kokpitu. Trever był pod wrażeniem tego, jak szybko Roan dopasował się do grupy. Przeszedł na prawą stronę Solace, pozwalając Oryonowi osłaniać lewą. Dona została z tyłu z Treverem. Ich piątka może nie była elitarną grupą, ale Trever nie miał wątpliwości, że im się uda.

Solace aktywowała drzwi do kokpitu i wpadła do środka z mieczem w ręku. Nowe droidy wartownicze zaczęły strzelać z działek laserowych, podnosząc ramiona. Zaczęła się ostra wymiana ognia. Trever padł na ziemię i przetoczył się.

W mniej niż minutę, Solace przebiła się przez trzy droidy i wyskoczyła w powietrze, by przewrócić kolejnego, nim zatopiła miecz w jego panelu kontrolnym. Potem odwróciła się, by zlikwidować cztery droidy stojące na warcie. Oryon i Roan zajęli się resztą.

Kokpit był teraz wypełniony dymiącymi droidami i spalonym metalem, a Solace wycelowała mieczem w pierś oficera dowodzącego.

- Nie chcesz mnie sprowokować, prawda? – zapytała. Nawet nie oddychała szybciej.

- Czego chcecie? – zapytał.
- Przewieziemy was bezpiecznie do portu kosmicznego. Cała załoga musi opuścić statek. Zostaniecie przy życiu, jeśli zostawicie nam statek.

Oficer wymienił spojrzenia z resztą załogi.

- Nie będę umierać za ten statek. Zgoda.

Oryon wystrzelił w stronę sterów. Roan trzymał trzech oficerów Imperium na celowniku, zajmując miejsce w krześle i krzyżując nogi.

- Już mi się podoba ta podróż – powiedział.

ROZDZIAŁ 13

Keets i Curran siedzieli w pomieszczeniu ochrony Senatu, gdzie trzymano wszystkich, którzy naruszyli zabezpieczenia. Czuli ulgę, że nie zostali od razu wysłani do Imperialnego więzienia.

Zackery siedział przy stole, oglądając relację z walk droidów-gladiatorów na swoim datapadzie i ignorując więźniów. Keets zastanawiał się, czy by go nie zaatakować, ale wiedział, że za drzwiami będzie więcej ochrony. Czekali na coś i miał przeczucie, że wie na co.

Drzwi rozsunęły się z sykiem i pojawił się Sano Sauro. Choć był to środek nocy, był ubrany i uczesany nieskazitelnie.

Zachery zerwał się na nogi.

- Tutaj są, sir. Złapaliśmy ich na gorącym uczynku w pana biurze.

- Zostaw nas.

- Ale mogą być niebezpieczni...

- Nie sądzę – Sauro ściągnął jakąś nitkę ze swojego czarnego rękawa – Idź.

Zackery wyszedł szybko, wciskając datapad pod ramię.

Sauro usiadł przy stole i skrzyżował dłonie.

- Dla kogo pracujecie? – zapytał.

- Dla nikogo – odparł Curran.

- Nie marnujcie mojego czasu. Albo powiecie mi albo oddam was Imperialnym śledczym. Z tego co rozumiem, ty – powiedział Sauro, odwracając się do Keetsa – byłeś trzeciorzędowym dziennikarzem, a ty – kontynuował, zwracając się do Currana – byłeś mało znaczącym asystentem w Senacie przed tym, jak powstało Imperium. Po tym ustalono, że obaj złamaliście prawo Imperium i wystawiono listy gończe za wami.

- Trzeciorzędowym? – Keets pochylił się do tyłu – Możesz mnie torturować ile chcesz, ale nie ma powodu, by nazywać mnie trzeciorzędowym.

Wzrok Sauro był mroczny i neutralny.

- Mam wrogów – powiedział – To nieodłączny składnik władzy. Muszę wiedzieć, kto nim jest. Więc, albo mi powiecie albo będziecie zmuszeni rozmawiać z Imperialnym śledczym. Kto was zatrudnił?

- Bog Divinian – powiedział Curran. Nie sądził, by dało się zaskoczyć Sano Sauro, ale widział cień wahania w jego oczach.

- Kłamiesz – zaoponował Senator.

Curran nie odpowiedział. Wystarczyło, że zasiał ziarno niepewności w umyśle Sauro. Lepiej było starać się, by Bog i Sauro sobie nie ufali.

- Nie mam czasu na kłamstwa – powiedział Sauro, podnosząc się powoli – Więc...

Drzwi rozsunęły się za nim z sykiem. Sauro nie odwrócił się, ale widzieli jego gniew za to, że ktoś mu przerwał – Nie wzywałem cię.

Zackery niepewnie zrobił krok w przód.

- Pilna wiadomość do pana. *Prawdziwa Sprawiedliwość* została porwana.

- Głupcze, trzeba było powiedzieć mi na zewnątrz! – twarz Sauro była biała.

Keets starał się, by jego twarz była bez wyrazu, ale w środku cieszył się jak dziecko wyrazem twarzy Sauro. Gość panikował, to było pewne.

I wiedział już, że Solace, Oryon i Trever dokonali niemożliwego: uwolnili Roana i Donę.

- Nikomu o tym nie mów – wysyczał Sauro do Zackery’ego – To nie może dotrzeć do Imperatora.

Odwrócił się i spojrzał na Keetsa i Currana z nienawiścią.

- Zajmę się nimi później – powiedział.

Wtedy pospiesznie opuścił pomieszczenie.

ROZDZIAŁ 14

Darth Vader przywykł do tego, że jest wzywany do biura Palpatine’a o każdej porze, więc nie był zaskoczony, kiedy wezwanie pojawiło się kilka godzin przed świtem. Nie potrzebował teraz wiele snu. Gdyby nie potrzeby tych części jego ciała, które pozostały nienaruszone, w ogóle by nie spał. W nocy pojawiały się sny.

Zastał swojego Mistrza stojącego przy oknie, za którym rozpościerały się światła Coruscant. To tutaj planował swoje strategie. Zrobili wiele, ale zdobyta władza musiała zostać umocniona. Jakże ekscytujące byłoby, gdyby w końcu trzymali galaktykę żelazną pięścią – gdyby wiedział, że dzięki jego wysiłkom wszystko sprawnie działało, bez wojen pochłaniających całe systemy, bez chaosu wielu głosów żądających innych rzeczy.

- Złe się dzieje na Samarii – powiedział Imperator bez wstępu – Nie zwracałem ci tym głowy, bo zdawało się, że to żaden problem. Ale Samaria jest nam niezbędna, jest strategicznym połączeniem z resztą Światów Środka.

- Nie jestem zaskoczony, Mistrzu – powiedział Vader – Nigdy nie rozumiałem, dlaczego Diviniana postawiono u władzy.

- Są powody, by go czymś zająć – powiedział Palpatine.

- Sano Sauro.

- To jeden powód. Sauro się przydaje. Bardzo się stara mi przypodobać. Wysłał mi tajną wiadomość o Akademii.

Vader czekał. Sauro nie był problemem, jeszcze nie. Wiedział doskonale, że Sauro będzie przeciwko niemu spiskować. Był bardziej denerwujący niż niebezpieczny.

- Nie ma pojęcia – powiedział Vader – Że chodzi o dzieci wrażliwe na Moc.

Vader skupił się bardziej.

- Zlikwidowaliśmy zdradzieckich Jedi, ale nie wrażliwych na Moc. Sauro twierdzi, że jest jedyną osobą w galaktyce, która potrafi odkrywać u dzieci połączenie z Mocą – Palpatine uśmiechnął się – Wyobrażasz sobie tę arogancję? Miał protegowanego, dawno temu – upadłego Jedi imieniem Xanatos.

- Był kiedyś uczniem Qui-Gon Jinna. Przeszedł na Ciemną Stronę.

- Wiedziałem o nim, ale nie był moim uczniem. Sauro twierdzi, że Xanatos zdradził mu wiele sekretów Jedi. Wie o midichlorianach.

Vader panował nad swoim gniewem.

- Przecenia swoją wartość.

- Bez wątpienia. Ale sądzi, że to mi się spodoba. Nie wie, że ma do czynienia z Sithem. Całkiem zabawnie się go słucha.

- Czego on chce?

- Sprowadzić dzieci wrażliwe na Moc do Akademii – odpowiedział Palpatine – Wierzy, że można wykorzystać Moc przy szkoleniu pilotów. Refleksy, instynkt. Twierdzi, że w ciągu dziesięciu lat moglibyśmy mieć niepokonaną flotę.

- Nie rozumie Mocy – powiedział Vader – Nie można wyszkolić dzieci, by wykorzystywały Moc tylko jako piloci.

Niemal wypuł ostatnie słowo w pogardzie.

- I to mówi były pilot podracerów?

Vader nie poruszył się. Wiedział, że jego Mistrz wspominał czasy jego dzieciństwa, by go testować, by uderzył w najbardziej bolesne miejsce.

- Oczywiście masz rację – powiedział Palpatine – Ale pozwolę mu mieć ten pomysł – na razie.

Vader wiedział, że nie ma sensu sprzeciwiać się Mistrzowi, ale musiał zgłosić swój sprzeciw. Te wieści go niepokoiły. Nie chciał więcej wrażliwych na Moc istot zgromadzonych w jednym miejscu. Rozkaz 66 zlikwidował Jedi. Myślał, że zniknęli na zawsze.

- To strata czasu – powiedział swoim elektronicznie wzmocnionym głosem.

Jego Mistrz odwrócił się do niego i po raz kolejny Vader widział zakres jego władzy. Palpatine znał go bardzo dokładnie.

- Jeśli to dla ciebie niewygodne, możesz znaleźć swój sposób, by to powstrzymać – powiedział Palpatine – Ty i Sauro zmierzacie do konfrontacji. To twój wybór, kiedy będzie miała ona miejsce. Nie będę się wtrącać.

- Tak, mój Mistrzu.

- Właśnie dostałem wiadomość, że *Prawdziwa Sprawiedliwość* została skradziona. Sauro myśli, że o tym nie wiem.

- To kolejny dowód jego marnych planów – powiedział Vader – Statek jest dużo bardziej narażony na niebezpieczeństwo niż sala sądowa.

Palpatine machnął ręką.

- To był ciekawy pomysł. Ale to dlatego tutaj cię wezwałem. Sauro jest przeciążony. Musi znaleźć ten statek i zatuszować jego ślady. Nie może się teraz zająć Bogiem Divinianem.

Vader odgadł, co następuje.

- Więc ja muszę?

- Musisz przejąć kontrolę nad sytuacją. Samaria musi być nasza.

- Tak się stanie, mój Mistrzu.

Vader odwrócił się i wyszedł, jego peleryna powiewała za nim.

- Palpatine usłyszał jak drzwi zasuwały się z sykiem.

Zmartwił swojego ucznia. Darth Vader nie chciał, by Sauro gromadził wrażliwych na Moc. Zwłaszcza dzieci. To służyłoby za przypomnienie wydarzeń, o których musiał zapomnieć.

Ale nie musiał o nich zapominać.

Musiał czuć dumę z tego, co zrobił. Musiał pogardzić tym, co utracił.

Sauro nie uda się osiągnąć celu. Nie był tak sprytny, jak mu się zdawało. Tylko Sith lub Jedi mógł znaleźć wrażliwego na Moc. Być może Sauro mógłby natknąć się na jednego czy dwóch i pokazać swój sukces. To nie miało znaczenia.

Tym, co się liczyło, był Ferus Olin.

Imperator zaśmiał się. Wszyscy Mistrzowie testowali swoich uczniów od czasu do czasu.

To będzie wyjątkowo trudny test dla Dartha Vadera.

ROZDZIAŁ 15

Quintus – czy ktokolwiek, kto podawał się za zmarłego Quintusa – był za drzwiami. Pytanie brzmiało, jak dostać się do środka.

- Może po prostu zapukamy? – zapytał szeptem Clive.

- Będą mieć plan ucieczki – powiedział Ferus, nie zgadzając się – Nie możesz się włamać?

- Obrażasz mnie. Nie jestem złodziejem! Naprawdę sądzisz, że potrafię się włamywać?

- Po prostu zrób to.

- No dobra – Clive sięgnął do kiszeni tuniki. Wyciągnął mały, laserowy scyzoryk, monetę i ostry kawałek plastoidu. Pochylił się nad panelem kontrolnym z tym wszystkim. W ciągu sekund coś kliknęło i drzwi były otwarte.

Weszli po cichu. Byli w krótkim korytarzu. Drzwi do łazienki były po ich prawej stronie.

Ferus czekał, słuchał, szukając śladów Żywej Mocy.

- Nikogo tu nie ma – powiedział.

- Skąd wiesz?

- Wiem – wszedł do apartamentu. Był szczątkowo umeblowany. Ostrożnie rozejrzał się wokół, a później przeszedł do kuchni i pootwierał szafki.

- Głodny?

- Nikt tutaj nie mieszka. Ale ktoś stara się, by tak to wyglądało.

- Czyli to ślepy zaułek.

Ferus wrócił do salonu. Wyrzwał przez okno na szkielet budowanej obok wieży.

- Wiem, gdzie szukać dalej – powiedział.

Szyby turbowind nie zostały skończone. Była tylko zewnętrzna winda dla robotników, by mogli dostać się na dach. Ferus i Clive poszli schodami. Robotnicy byli dziś na dachu. Słyszeli dźwięki turbomłotków dochodzące echem z góry.

Ferus podążał śladem, jak gdyby tropił kogoś w środku lasu. Widział ślady robotników odbite w warstwach kurzu i pyłu, ale przyglądał się czemuś wyjątkowemu – odciskom butów dziecka.

Znalazł je na stopniu na dwudziestym drugim piętrze. Zgubił je na trzydziestym i odnalazł ponownie na trzydziestym szóstym. W końcu zatrzymał się na sześćdziesiątym drugim piętrze.

Były tylko cztery apartamenty na każdym piętrze. Jeden z nich nie miał drzwi i było widać, że nadal nad nim pracują. Byli na najwyższym z częściowo skończonych pięter. Ferus podszedł do drzwi pozostałych trzech apartamentów i przysłuchiwał się.

- Ten tutaj – powiedział – Otwórz go.

Ponownie Clive wykonał swoje sztuczki i drzwi otworzyły się cicho. Zrobili kilka ostrożnych kroków wzdłuż pustego korytarza.

Usłyszeli coś, słowa mamrotane kobiecym głosem.

Przybliżyli się.

- ...i to nie znaczy, że możesz opuszczać swoje lekcje.

Głos chłopca.

- Ale nie mam żadnych nauczycieli.

- Teraz ja jestem twoim nauczycielem. Odrób lekcje albo zamienisz się we włochatą żabę z rogami.

Chłopiec zachichotał.

Ferus i Clive wymienili spojrzenia. Brzmiało to jak typowa wymiana zdań między matką a dzieckiem. Czy to mógł być dom sabotażysty? Ferus zaryzykował zajrzenie przez róg do środka.

Pokój był pełen światła, a umeblowany był tylko stolikiem i matami na podłodze. Na podłodze siedział mały chłopiec, około ośmioletni, z ciemnymi włosami. Pochylał się nad datapadem. Obok niego siedziała ze skrzyżowanymi nogami kobieta, jej włosy były krótko ścięte i również ciemne. Była ubrana w mundur pilota.

Poderwała wzrok i nie było w jej wzroku strachu, gdy zobaczyła Ferusa. Jej dłoń powędrowała do boku.

- Nie robiłbym tego – powiedział łagodnie.

Jej dłoń zatrzymała się. Zauważył błysk blastera, schowanego w kieszeni munduru.

Było coś znajomego w jej twarzy. Co to było? Znał ją. Nagle miał przed oczami obraz kobiety z ciemnymi lokami.

- Jesteś Astri Divinian – powiedział – Żona Boga.

Wstała powoli.

- Jestem Astri Oddo. Bog nie jest już moim mężem. To mój syn, Lune. Kim jesteście – i jak dostaliście się do środka?

- Spotkaliśmy się kiedyś, dawno temu. Bardzo krótko. Podczas Galaktycznych Igrzysk na Euceron. Byłem z grupą Jedi, która doglądała Gier. Ferus Olin.

Zauważył jej reakcję po częstszych oddechach.

- Jedi? To niemożliwe. Oni wszyscy zostali... zgładzeni.

- Opuściłem Zakon Jedi lata temu.

Obserwował jak się przesunęła, by osłonić Lune'a. Zrobiła to niemal swobodnie, jakby chciała się po prostu mu bliżej przyjrzeć. Astri była wielką przyjaciółką Jedi. Dlaczego miałyby go uznawać za zagrożenie? Poczul coś...

Coś... Zaczął szukać w Mocy...

- Jesteście tu, by mnie aresztować? – zapytała. Za plecami położyła dłoń na ramieniu Lune'a.

- Nie pracuję dla rządu Samarii, ani dla Imperium – powiedział Ferus – Ale zostałem poproszony, by cię znaleźć.

- Przez kogo?

- To nieistotne – Ferus uklęknął naprzeciwko Lune'a. Wyciągnął dłoń, na której leżało laserowe lasso. – Zgubiłeś to?

- Znalazłeś! – chłopiec zabrał od niego zabawkę – Nie wiedziałem, gdzie było.

Włączył je i rozwinęło się w powietrzu, szybkie i zwinne. Machnął, uderzając w jedną z mat, która podskoczyła w powietrze. Zaśmiał się.

- Lune! Nie rób tego – głos Astri był ostry.

Ferus odwrócił się do niej.

- Możemy gdzieś porozmawiać?

- W kuchni – Astri odwróciła się do Lune'a i delikatnym acz stanowczym głosem powiedziała – Zostań tutaj i dokończ lekcje.

Trzej dorośli przenieśli się do kuchni. Ferus czuł strach Astri. Nie był pewien czego dokładnie się boi.

Pomimo jej strachu, odwróciła się do nich i powiedziała buntowniczo:

- Czy Bog was zatrudnił?

- Nie – powiedział Ferus – A wie, że sabotowałaś systemy komputerowe na tej planecie?

Na początku była zaskoczona, a potem pokręciła głową.

- Nie wie, że brałam w tym udział. Nie sądzę, by podejrzewał, że mogę być do tego zdolna.

- Lune jest wrażliwy na Moc.
Przygryzła wargę.

- Tak.

- Od jak dawna wiesz o tym?

- Odkąd skończył cztery lata. Powiedzmy, że miałam swoje podejrzenia. Był inny... Potrafił przewidywać wydarzenia. Obi-Wan opowiedział mi raz historię Anakina Skywalkera. Zapamiętałam ją.

- Czy chłopiec wie?

Astri pokręciła głową.

- Wie, że jest inny. I tyle. Bog nie wiedział przez długi czas. Zostawiłam go na krótko przed Wojnami Klonów, po ataku na Kanclerza Palpatine'a. Wiedziałam, że Bog był w to zamieszany. Wiedziałam, że będzie chciał zdyskredytować Jedi w Senacie. I wiedziałam – powiedziała Astri suchym głosem – Że będzie chciał mi za karę odebrać syna.

- I co się stało?

- Mój ojciec, Didi, zmarł podczas wojny, więc przybyliśmy tutaj. Bog jakoś znów wspiał się po szczeblach władzy i wykorzystał ją, by mnie znaleźć. Pomimo swoich instynktów pozwoliłam mu się zobaczyć z Lunem. Pewnego dnia grali razem i Lune... Zatrzymał laserową piłkę w powietrzu. Bog domyślił się, co to oznaczało. Teraz chce go... do czegoś, czegoś związanego z Imperatorem, nie wiem czego dokładnie. Wiem tylko, że chce go zabrać.

- Czekaj chwilę – wtrącił się Clive – Sabotowałam zapisy na całej planecie tylko po to, żeby twój były mąż nie odebrał ci syna?

Astri zamrużyła oczami. Ferus zapomniał już jak urocza była. Pamiętał, że była blisko z Obi-Wanem. Chciałby móc powiedzieć jej, że Obi-Wan nadal żyje. Ale nie mógł się z nikim podzielić tym sekretem.

- To jest biologiczny syn Boga, ale nie on go wychował – powiedziała ze złością – Interesował się nim tylko dlatego, że dzięki niemu mógłby mnie kontrolować. Nie mogliśmy opuścić planety. Teraz chce go odebrać, żeby przysłużyć się Imperatorowi. Ma się wychować na Coruscant, powiedział mi.

- Ale pogrążyłaś całą planetę w chaosie, ludzie są w niebezpieczeństwie – powiedział Ferus – Dane medyczne zostały stracone, finansowe zapisy...

- Wszystko, by chronić jednego chłopca – dodał Clive.

- Tak – przyznała – Zrobiłam to, by chronić jednego chłopca.

Ferus oparł się o szafkę w kuchni. Co miał zrobić? Jak mógłby poświęcić Lune'a?

Astri nie wiedziała, że Imperator był Sithem. Gdyby to wiedziała, walczyłaby jeszcze bardziej zaciekle.

Gdyby ich oddał, Lune byłby wychowany w otoczeniu zła. Mógłby nawet stać się Sithem... lub mogli go zabić jak innych Jedi.

- Błagam was – powiedziała Astri – Możecie nas puścić?

Ferus nagle poczuł się wytrącony z równowagi. Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie, ale nic nie widział. Jednak wiedział. Moc go ostrzegała.

Odkąd byli w budynku, przyciszał się hałas w tle – hałas speederów lądujących na parkingach, dźwięki turbomłotków na dachu.

Clive też to zauważył.

- Jest dziwnie cicho.

- Coś jest nie tak – powiedział Ferus – Pojawila się Ciemna Strona.

ROZDZIAŁ 16

Ferus zostawił Clive'a z Astri i biegł po schodach. Zeskakiwał, wykorzystując Moc, pokonując w dół piętro po piętrze. Czuł ciężką, otaczającą wszystko atmosferę Ciemnej Strony, niczym cień padający na budynek. Miał jedną przejmującą myśl: zbliżał się Sith.

Stał pośrodku klatki schodowej i otworzył drzwi do nieskończonego jeszcze lobby. Pojazdy robotników zniknęły, tak samo jak wózki repulsorowe i narzędzia. Nagle zauważył skrawek droida szpiegowskiego. Podążył za jego ruchem aż wylądował...

...i zobaczył Dartha Vadera prowadzącego oddział przez podwórze.

Musieli dopiero przybyć. Darth Vader, którego peleryna powiewała za nim, wydawał rozkazy grupom szturmowców i droidom. Droidy szpiegowskie wystrzeliły w powietrze.

Ferus znów biegł po schodach, tym razem w górę, wykorzystując Moc, by znaleźć się z powrotem u Astri szybciej niż turbowinda.

Wbiegł do środka. Astri i Clive byli nadal w tym samym miejscu w kuchni.

- Mamy kłopoty – powiedział – To Darth Vader. Dowodzi przeszukiwaniem od domu do domu. Szturmowcy pilnują wyjść, a droidy przeszukują pomieszczenia i hangary. Jest co najmniej piętnaście czy dwadzieścia prowlerów.

- Są setki apartamentów – powiedziała Astri.

- To Darth Vader – stwierdził Ferus – Nie zajmie mu to długo. Dobre wieści są takie, że zaczął od zamieszkaných budynków.

- Więc, jak się stąd wydostaniemy? – zapytał Clive. Astri spojrzała na nich obu.

- Nie oddacie mnie im?

- Nie oddamy – obiecał Ferus. Starał się nie myśleć o Roanie. Musiał mieć nadzieję, że już został uratowany.

- Gdyby nam się udało dotrzeć do hangaru Pierwszej Wieży, mam tam krążownik – powiedziała Astri.

- Droidy będą wszędzie w hangarach – stwierdził Clive – A jeśli wyjdziemy przodem, złapią nas szturmowcy.

- Zawsze jest jakieś wyjście – powiedziała Astri.

Ferus spojrzał na nią, zaskoczony.

- Tak zwykle mówił Obi-Wan.

- Był też moim przyjacielem – powiedziała ze smutnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ 17

- Mamy problem – powiedział Oryon – Sprawdziłem system komunikacyjny i nie mamy szans przesłać wiadomości do Ferusa. Zostanie przechwycona przez Sauro.

Solace pochyliła się nad holograficzną mapą.

- Jesteśmy blisko Samarii. Moglibyśmy po prostu tam polecieć.

- Jest zamknięta dla wszystkich poza transportami Imperium.

- Jesteśmy transportem Imperium.

- Bez wątplenia – powiedział Oryon – wiedzą już, że porwali statek. Zmienię numer rejestracyjny i będziemy mieć nadzieję na szczęście.

- Zmień go na statek dyplomatyczny Imperium – doradziła Solace – Chodź, Trever. Znajdźmy jakieś mundury.

Trever wyszedł z kokpitu z Solace. Przeszukali wiele pomieszczeń i znaleźli Imperialne mundury dla wszystkich. Grupa szybko założyła je na siebie.

Nie minęło dużo czasu, nim zbliżyli się do platformy lądowniczej na Sath. Oryon przesłał ich dane identyfikacyjne. Czekali. Wszyscy wiedzieli, że jeśli ich sztuczka nie zadziała, mogliby zostać wysadzeni w powietrze.

- Jeśli nie odpowiedzą wkrótce, wylądujemy i tak – wymamrotała Solace. Właśnie wtedy pojawiło się potwierdzenie kodu.
- Weszliśmy – powiedział Oryon.

Trever spoglądał na rozpościerające się niżej Sath. Miasto wydawało się niemożliwie duże.

- Jak uda nam się znaleźć Ferusa? – zapytał.
- Znajdziemy go – obiecała Solace – Możemy aktywować lokalizator w jego komlinku, jak już jesteśmy na tej samej planecie.

Urzędnik w porcie szybko przejrzał ich dokumenty i puścił ich.

- Wszystko się zgadza, uważajcie na drogach powietrznych, nie działają dziś światła – powiedział na jednym oddechu i oddalił się.

Zeszli do luków towarowych i wsiedli do pojazdu. Wystrzelili w powietrze, dołączając do chaotycznego ruchu pojazdów na Sath. Solace zajęła miejsce pilota, pewnie manewrując w korkach. Gdy zbliżali się do koordynatów, zwolniła, a potem ostro skręciła wokół Wodnych Wież.

- Tam się coś dzieje – powiedziała.
- To pojazdy ochrony – zaobserwował Oryon.
- Szturmowcy – dodał Trever.

Statek zanurkował.

- Wchodzę – powiedziała Solace, parkując blisko, ale nadal poza zasięgiem wzroku z lobby budynku. Wyszli.
- Zachowujcie się, jakbyście pasowali – powiedziała Solace.

Jako że byli ubrani jak Imperialni oficerowie, nikt nie zatrzymał ich w drodze do budynku. Szturmowcy zatrzymywali wszystkich mieszkańców, prosząc o dokumenty, gdy wchodzili lub wychodzili, ale na grupę Solace tylko machnęli rękoma.

- Ferus jest gdzieś tutaj – wymamrotała Solace.

Trever nagle zauważył coś, co sprawiło, że żołądek podskoczył mu do gardła.

- Vader – powiedział – Tam.

Zanurkowali w dół korytarza. Solace przemknęła kawałek z powrotem, by przyjrzeć się sytuacji.

- Vader prowadzi poszukiwania – powiedziała – Musimy pierwsi znaleźć Ferusa.

ROZDZIAŁ 18

- Musimy iść wyżej – powiedział Ferus.
- Nie ma nic wyżej – powiedziała mu Astri – Są tam tylko wystające wsporniki. Nie ma dostępu do hangaru.
- Dokładnie tam musimy iść – stwierdził Ferus – Będziemy musieli znaleźć jakieś przejście do hangaru. Czy Lune da radę?
- Jest tylko chłopcem! – zaprotestowała Astri.
- Dam radę, mam – chłopiec stanął w drzwiach, nagle wyglądając dojrzałej, niż wskazywałby na to wiek. Twarz Astri złagodniała.
- Wiem, że dasz.

Ruszyli, gdy nagle usłyszeli pukanie do drzwi. Clive sięgnął po blaster, Astri również. Ale Ferus uśmiechnął się. Znał to pukanie.

Pośpieszył wzdłuż korytarza i otworzył drzwi. Solace, Oryon, Trever. A także Dona i Roan.

On i Roan złapali swoje ramiona w specjalnym powitaniu.

- Jesteś wolny! – rzucił Ferus.
- Dzięki twoim przyjaciołom.

- Nie mogliśmy się z tobą skontaktować ze statku, więc uznaliśmy, że wpadniemy – powiedziała Solace, wbijając się do środka – Zakładam, że wiesz, że Vader jest na dole.

- Postanowiłem poczekać z przywitaniem go – stwierdził Ferus.

Szybko opowiedział im, kim jest Astri i co musieli zrobić.

- Zmieścimy się wszyscy w twoim krążowniku? – zapytała Solace.

- Będzie ciasno, ale myślę, że tak – odpowiedziała.

- Skoro mamy Imperialne mundury, to może uda nam się zabrać kilku pasażerów – uznała Solace – Mamy Imperialny statek w porcie, ale trudno przewidzieć, jak szybko się zorientują, że ma sfalszowane dane.

Astri wyglądała, jakby poczuła ulgę.

- To rozwiązuje problem tego, jak wydostać się z atmosfery. Rozwałą statki Samaryjskie, bez zadawania pytań. Szczęśliwie wszyscy przestrzegają jak dotąd rozkazu.

Solace zatrzymała się i spojrzała ciepło na Astri.

- Nie wierzę, że powiedziałaś nam o wszystkim – przyznała – Pewnie, zrobiłabyś wszystko, by chronić syna. Ale nie stawiałabyś życia innych na szali, prawda?

- Ludzie na Samarii mają teraz trochę mniej wygodne życie, ale nic im nie grozi – przyznała Astri – Działalam za pozwoleniem Aarena Larkera.

- Premiera Samarii? – zapytał Clive.

Astri pokiwała głową.

- To Larker wpadł na pomysł sabotowania systemu danych. Zapisaliśmy dane medyczne i potajemnie przesłaliśmy do szpitali i doktorów. Larker zatrudnił mnie, by to zrobić – zaraz po tym, jak zostawiłam Boga, żyłam z bycia programistą.

- Jesteś jednym z najlepszych hakerów, jakich spotkałem – przyznał Ferus, wykorzystując potoczną, galaktyczną nazwę dla utalentowanych znawców komputerowego kodu.

- Wzięłam tę robotę, żeby pomóc, ale też dlatego, że musiałam zniknąć. Jednym z moich warunków było to, żebym mogła wykasować swoje dane i Lune'a z systemów Samarii. Myślałam, że od razu odlecimy, ale przetrzymano mnie i wtedy Imperium tak szybko zamknęło port...

- Potrafią być szybcy, kiedy chcą – powiedział Clive.

- Więc dlaczego Larker to zrobił? – zapytał Ferus.

- Wie, że Imperium planuje przejąć planetę. Postanowił złamać system, by dać czas ludziom z Sath na stworzenie ruchu oporu. Kiedy system wróci, niektórych danych będzie brakować, takich jak te, kto walczył po stronie Republiki w czasach Wojen Klonów, czy kto krytykował Imperatora Palpatine'a, gdy ten był jeszcze Kanclerzem. Będą musieli zacząć od zera, by znaleźć swoich wrogów.

- Wystarczy gadania – powiedziała Solace – Ruszajmy.

Astri położyła dłoń na ramieniu Lune'a.

- Jesteśmy gotowi.

Ferus kucnął naprzeciwko chłopca.

- Lune, będziemy musieli wspiąć się na dach i przejść po wspornikach. Będziemy bardzo wysoko.

- Umiem dobrze utrzymywać równowagę – powiedział chłopiec.

- Jestem pewien, że tak. Gdy tam będziemy, chcę, żebyś czegoś spróbował. Zaufaj przecuciom. Staraj się nie myśleć, tylko czuć. Niech powietrze ci pomoże.

- On ma na myśli to, że... - zaczęła Astri.

- Wiem, co ma na myśli, mamó – powiedział Lune. W jego szaro-niebieskich oczach było pełne zrozumienie, gdy skinął Ferusowi.

Ferus również skinął głową. Przemknęło między nimi połączenie, które wiedział, że musiało istnieć w Mocy. Pewnego dnia, miał nadzieję, Lune w pełni zrozumie, co oznaczało.

Wyszli z apartamentu. Dało się słyszeć wiatr gwizdzący między wystającymi z dachu podporami.

- Odsuńcie się! – krzyknęła nagle Solace.

Ona i Ferus odwrócili się w tym samym momencie, gdy w oknie korytarza pojawiły się dwa droidy szpiegowskie. Dwójka Jedi podskoczyła, jakby byli jednym ciałem i cięła mieczami przez droidy. Dymiąc się, droidy opadły na ziemię.

- Mieli czas na przesłanie transmisji z naszą pozycją. Musimy się spieszyć – powiedział Ferus.

Pobiegli schodami. Wiatr uderzył mocno w ich twarze, gdy dotarli do częściowo skończonego dachu. Podpory i wsporniki krzyżowały się w miejscu najbliższej hangaru przylegającej wieży. Ferus trzymał się blisko Lune'a i miał na oku Trevera.

On i Solace skupili Moc. Było to trudne zadanie dla każdego Jedi, zwłaszcza dla takiego, który nigdy nie osiągnął mistrzostwa. Podniesienie ciężkiego obiektu w powietrze wyłącznie dzięki Mocy wymagało ogromnej koncentracji.

„Nie”, powiedział do siebie Ferus, przypominając sobie lekcje z Yodą. „Nie koncentracji. Wiary.”

Podpora uniosła się w powietrze, obróciła się i powędrowała poprzez pustą przestrzeń do hangaru wieży obok. Wdarła się do otwartej przestrzeni tam i zadrżała od uderzenia. Trzymała się.

Mieli teraz most, po którym mogli przejść. Setki kilometrów nad ziemią, bez zabezpieczeń... ale nadal most.

- Solace, przeprowadź Astri i Lune'a – powiedział Ferus.

Astri i Lune zabalansowali na podporze. Wiatr wiał mocno, wpychając włosy Lune'a na jego twarz. Nie zawahał się. Zdawało się, że utrzymuje idealną równowagę.

- Pozwalam powietrzu sobie pomóc – krzyknął do Ferusa.

- Dasz radę – odparł Ferus.

Solace była między nimi. Szli jeden za drugim po podporze. Lune nigdy się nie zatrzymał. Nigdy nie spojrzał w dół. Przeszedł po podporze, jakby to był spokojny spacer po parku w pogodny dzień.

- Teraz widziałem już prawdziwą odwagę – powiedział Clive.

Ferus odwrócił się, by przyznać, że chłopak był niesamowity. Ale zauważył, że Clive obserwował Astri.

Solace, Astri i Lune przeszli na drugą stronę. Astri przytuliła swojego syna.

- Twoja kolej, Trever – powiedział Ferus.

Clive wystawił ramię w stronę Dony.

- Odeskortuję panią do podpory.

Dona skinęła głową.

- Nie martw się o mnie – żyję w górach. Dam radę.

Trever, Dona i Clive ruszyli po wsporniku. Roan czekał z Ferusem. Obserwowali, jak to trio przechodzi po podporze.

Nagle Ferus wyczuł intruza. Droid leciał w kierunku wspornika. Solace też to zauważyła z hangaru wieży. Dona zanurkowała, prawie tracąc równowagę, ale Clive złapał jej ramię. Kolejny droid wzleciał do góry.

- Nie ruszaj się! – krzyknął Ferus do Roana. Użył Mocy, by wyskoczyć w powietrze w kierunku atakujących, a Solace zrobiła to samo. W powietrzu dwójka Jedi rozwalila droidy mieczami, po czym oboje wylądowali na wsporniku lekko niczym płatki śniegu.

- Ferus!

Roan skakał od wspornika do wspornika, unikając strzałów dwóch droidów, które pojawiły się na niedokończonym dachu. Ferus skoczył z powrotem na dach, odbijając strzały.

Wylądował tuż za dwoma droidami, przecinając je mieczem świetlnym na pół i zamieniając w kupki spalonego metalu.

- Zaczynam lubić Jedi – powiedział Roan.

Trever, Dona i Clive byli już bezpiecznie w wieży po drugiej stronie. Roan i Ferus podeszli szybko do podpory i przeszli po niej.

- Okej, teraz ta trudna część – stwierdził Ferus.

- Mój krążownik jest trzy poziomy niżej – wyszeptała Astri – Na obu końcach poziomów są podjazdy.

Ruszyli w ich stronę. Nie mogli zaryzykować zjazdu turbowindą. Byli prawie na samym dole podjazdu, gdy usłyszeli oddział szturmowców idących w górę. Było za późno na odwrót; szturmowcy ich zauważyli. Dowódca dał rozkaz otworzenia ognia.

Ferus i Solace pobiegli do przodu, gdy zaczął się ostrzał. Ich miecze świetlne wirowały, gdy się zbliżali. Roan i Oryon zostali w tyle, strzelając z blasterów. Clive i Astri stanęli przed Doną, Treverem i Lunem, trzymając blastery w dłoni.

Ferus nie był przyzwyczajony do walki z Solace. Jej styl go zaskakiwał. Była samotnikiem i, w tym czasie, niechętnie była Jedi. Ale jej styl walki był równie elegancki co agresywny. Jej skoki były miękkie i wydawało się, że jest wszędzie naraz, ochraniając Ferusa i prowadząc ich w dół, pozbywając się szturmowców. Ferus nie mógł odczytywać jej intencji tak szybko jak powinien, ale to nie miało znaczenia. Ona odczytywała jego. Uzupełniała jego ciosy i osłaniała tyły.

Kiedy klony leżały już wszędzie wokół nich, wyłączył miecz i spojrzał na nią z podziwem.

- Dzięki.

Ruszyli dalej w dół, na niższy poziom. Więcej droidów podleciało do nich, ale Ferus zniszczył je trzema czystymi cięciami.

- Teraz wyślą więcej oddziałów – powiedziała Solace – Wiedzą, gdzie jesteśmy.

Zbiegli ostatnim podjazdem w stronę krążownika. Solace wskoczyła na miejsce pilota. Dona wbiegła do środka razem z Clivem. Oryon usiadł obok Solace. Roan wskoczył za Solace, wciskając się do kokpitu tuż przy kontrolkach działek laserowych. Astri i Lune byli następni.

Nagle eksplozja zatrzęsa hangarem. Do środka wjechały droideki i zaczęły strzelać w jedną z kolumn. Wkrótce kawałki kolumny poszybowały na ziemię.

Sufit nad nimi zaczął się zapadać, wyrwy tworzyły się coraz szybciej. Durabeton pod ich nogami zaczął się łamać. Ferus złapał Lune'a jedną ręką, a Trevera drugą. Oryon sięgnął rękami i wciągnął Astri do krążownika.

- Lune! – krzyknęła Astri.

Z głośnym hukiem zapadła się połowa wyższego poziomu. Ferus zanurkował z dwoma chłopcami, by się osłonić, podczas gdy droideki kontynuowały ostrzał.

Solace dodała gwałtownie mocy do silników i odleciała z dala od spadających odłamków. Utrzymywała statek w powietrzu na zewnątrz, podczas gdy Roan zajmował się działkami. Udało mu się zestrzelić jednego z droidek, posyłając jego szczątki w drugiego.

Ferus przetoczył się na nogi, kaszląc.

- Pocisk! – wrzasnął, zauważając go w powietrzu. Znał te pociski z czasów Wojen Klonów – były wypełnione buzz-droidami – tymi śmiertelnie groźnymi droidami, które potrafiły unieszkodliwić statek lecący z pełną prędkością, wwiercając się w jego kadłub.

Solace zanurkowała, ale pocisk nadal ich śledził.

Nagle Lune zamachał swoim laserowym lassem. Jasno-czerwona linia poleciała w powietrze, kierując się w stronę pocisku. Ferus wstrzymał oddech. Czuł Moc w otoczeniu, Lune nieświadomie wykorzystywał ją, by pokierować lassem. Lune mógł nie zdawać sobie

sprawy z tego, czym była Moc, ale jego matka była w niebezpieczeństwie i miał zamiar z niej skorzystać, by jej pomóc.

Lasso zakreśliło się na pocisku, wystarczająco mocno, by zmienić jego tor lotu. Zderzył się z boki hangaru. Solace odleciała, będąc teraz pod ostrzałem z ziemi.

Do hangaru wtargnęło więcej szturmowców, strzelając z karabinów blasterowych. Ferus puścił Trevera i osłaniał chłopców, odbijając strzały mieczem świetlnym. Gdy tak cofał się z nimi, zastanawiał się co zrobić. Solace była w pobliżu, robiąc uniki i starając się wrócić do hangaru. Batalion był pomiędzy nią a Ferusem. Więcej jednostek zbliżało się z każdą chwilą. Jeden z żołnierzy wystrzelił pocisk, który wylądował tylko parę metrów dalej. Ferus poczuł ciepło uderzenia na swojej twarzy.

Myśląc szybko, Ferus wskoczył na mały powietrzny speeder. Usadził w nim Trevera i Lune'a, a potem uruchomił silnik.

- Leć! – rozkazał Treverowi. Wskoczył na tył speedera, trzymając miecz w dłoni i nadal odbijając strzały. Trever wystartował.

- Dokąd? – wykrzyczał Trever.

- Na dach obok! – Ferus wylądował z powrotem w speederze, gdy Trever przycisnął gaz. Wystrzelili w powietrze i prosto na dach. Tutaj byli w końcu poza zasięgiem ognia i pocisków.

- Przejmę stery – powiedział Ferus, sięgając do kontrolek. Zbliżył się do wsporników, szukając czegoś. Następnie zanurkował statkiem do nieskończonego szybu turbowindy. Byli na razie bezpieczni, więc zostawił statek w powietrzu.

- Co teraz? – zapytał Trever.

Ferus uważnie przemyślał budowę wieży. Wiedział, że ściany będą cienkie blisko dachu, bo jeszcze nie dodali wzmacniającej warstwy durastali.

- Solace nas znajdzie – powiedział Ferus. Ustawił statek w stronę wylotu z szybu i zbliżył go do ściany. - Musisz coś dla mnie zrobić.

Trever widział już ten rozkaz w oczach Ferusa. Pokręcił głową.

- Nie. Nie zostawiam cię. Nie znowu.

- Musisz. Musisz zabrać Lune'a.

- Potrafię o siebie zadbać – powiedział Lune.

Trever westchnął. Wiedział, że musi to zrobić.

- Za każdym razem, jak cię zostawiam, lądujesz w więzieniu.

- Nie tym razem. Imperator chce mnie żywego. Nie wiem dlaczego, ale potrzebuje mnie. Wszystko, co muszę zrobić, to wyjść. Zyskam trochę czasu, żebyście mogli uciec. Trever, to jedyny sposób.

Trever pokiwał głową.

- Niech będzie. Ale nie myśl sobie, że pozbędziesz się mnie na dobre.

- Wiem – Ferus włączył miecz świetlny. Zatopił go w ścianie. Zaczęła się rozpalać i rozpadać na kawałki, rozsuwając się. Lune obserwował z szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy wcześniej nie widziałem Jedi w akcji – powiedział – Chciałbym tak umieć.

- Może kiedyś będziesz umiał – powiedział Ferus. Wskoczył na częściowo rozwaloną ścianę. Trzymając się jedną ręką, przeskanował przestrzeń. Był wysoko ponad Sath, na przeciwległej stronie lobby. Szturmowcy byli ustawieni w rzędach pod nim, czekając na rozkazy. Kilka droidów szpiegowskich leciało poniżej, ale jeszcze go nie namierzyli. Nie widział Dartha Vadera, ale nadal czuł jego obecność.

Błysnęło z boku i już Solace nurkowała, zmierzając w ich stronę.

- Będziesz musiał być szybki – powiedział Treverowi.

Trever utrzymywał równowagę na speederze, trzymając Lune'a za rękę. Ostrożnie wyszedł na ścianę, pomagając Lune'owi stanąć obok. Stali tam niepewnie, czekając, a Solace zwalniała powoli.

Profesjonalnie obróciła statkiem, ustawiając go wzdłuż ściany. Twarz Astri była biała ze strachu.

Lune i Trever weszli bez problemów na statek i zostali wciągnięci na siedzenia przez Astri.

- Ruszajcie do bazy. Dołączę tam do was – krzyknął Ferus do Solace przez wiatr.

Patrzył jak statek się oddala. Potem odwrócił się, wskoczył do pożyczonego speedera i poszybował z powrotem na dach. Wybrał drogę pośród kawałków rozwalonych wsporników i zaczął schodzić po schodach na sam dół, by spotkać się z Darthem Vaderem.

ROZDZIAŁ 19

Ciemna Strona była tak potężna, że Ferus czuł, jakby go pochłaniała, zbliżając się do Vadera. Musiał zebrać się w sobie i zachowywać się normalnie, nie jakby właśnie stoczył bitwę.

- Wydaje mi się, że ścigamy tę samą osobę – powiedział Vaderowi – Udało wam się coś znaleźć?

Vader nie odpowiadał przez chwilę. Długą chwilę. Ferus starał się pocić. Wszystko, co słyszał, to odbijający się echem dźwięk oddechu Vadera.

- Kilkadziesiąt batalionów droidów i szturmowców zostało zniszczonych. Droidy szpiegowskie także. Sabotażyście ktoś pomaga.

- Całe szczęście, że byliście przygotowani – powiedział Ferus, wskazując na uzbrojone jednostki wokół.

- Dziwne. Kapitan Chainly zameldował, że widział w akcji miecze świetlne.

- To nie wydaje się prawdopodobne – powiedział Ferus, ciesząc się, że ukrył swój.

Vader nie odpowiedział.

- Znalazłeś imię sabotażysty?

- Quintus Farel – odpowiedział Ferus.

- To alias.

- To wszystko, co mam. Apartament był pusty, gdy tam dotarłem.

- Długo ci zajęło znalezienie mnie.

- Ale szukałem. Pomyślałem, że powinniśmy połączyć siły.

- Pracuję sam.

Nie miał szans w walce z Darthem Vaderem. Ferus wiedział o tym. Ale wygrał tę bitwę, po prostu wychodząc przez drzwi. Z jakiegoś powodu był pod opieką Imperatora. Dopóki ją miał, Vader nie mógł go ruszyć.

Vader nie musiał nic mówić. Ferus czuł jego gniew. Czuł, jak trudno mu nad nim zapanować. Za jego słowami kryła się wściekłość i frustracja. Wkurzał go samym stanem tam, samym istnieniem...

Coś zaświtało w pamięci Ferusa. Coś znajomego odnośnie do tej sceny. Co to było? Wydawało mu się, że powinien złapać coś, co się tutaj działo, ale nie potrafił.

- Lordzie Vaderze? – odezwał się komunikator Vadera – Zauważono krążownik opuszczający ten obszar, sir.

- Ścigajcie go! – rozkazał Vader.

- Za późno na pościg, sir. Wysłałem za nimi patrol.

- Wyślij wszystko co masz.

Vader wyłączył komlink.

- To nie ma znaczenia – powiedział – Nie mogą opuścić planety.

Hełm odwrócił się z powrotem do Ferusa. Zdawało się, że te puste oczy widzą go na wylot. A potem Vader odwrócił się i odszedł, a jego peleryna poleciała za nim.

ROZDZIAŁ 20

Keets i Curran siedzieli razem na podłodze celi.

- Co tak długo zajmuje Sauro? – zapytał Keets.

- Nie wiem – stwierdził Curran – Ale im dłużej tu jesteśmy, tym lepiej. Jak nas przeniosą do Imperialnego więzienia, to już po nas.

- Znaczą teraz nie jest po nas?

Drzwi rozsunęły się z sykiem. Zackery stał tam z wahaniem na twarzy.

- Wedle reguł Senatu muszę wam dać jedzenie.

Keets rozchmurzył się.

- Sytuacja od razu wygląda lepiej.

Do środka wtoczył się droid-kucharka.

- W Senacie wszystko działa zgodnie z zasadami, młody człowieku – powiedziała do Zackery'ego.

- Nie nazywaj mnie młodym człowiekiem! – krzyknął na nią Zackery.

- Wybacz, stary człowieku! – droid wtoczył się do środka.

Zackery prychnął i wyszedł, ale zostawił drzwi otwarte. Stał tam, trzymając blaster w dłoni i obserwował.

Keets przyjrzał się droidowi. Pomimo świeżego malowania, rozpoznał antycznego droida WA-7. To był ten sam droid, który pracował w Jadalni Dexa. Setki razy serwowała mu lody i te pomyje, które Dex nazywał drinkami.

Tak, sytuacja zdecydowanie wyglądała lepiej.

Postawiła tacę obok nich na ziemi. Był tam duży dzbanek płynu, dwa kubki i dwa wegetariańskie placki. Ściągnęła rzeczy z tacy i zabrała ją.

- Smacznego! – powiedziała.

Zaczęła wychodzić z pomieszczenia. Keets sięgnął po kubki.

- Nie chce mi się pić – powiedział Curran.

- Oh, to ci na pewno posmakuje – jak tylko WA-7 znalazła się między nimi a Zackerym, Keets wyciągnął mały blaster z dzbanka.

Refleks Currana był znakomity jak na niegdyś siedzącego nad książkami senatorskiego asystenta. Zerwał się na nogi i zaatakował, podczas gdy Keets ruszył w przód z blasterem. W tym samym momencie, WA-7 rzuciła metalową tacą w szyję Zackery'ego. Uderzyła go mocno i spadł do tyłu. Keets odwrócił blaster i użył jego rączki, by uderzyć go w głowę. Zackery opadł nieprzytomny na podłogę.

Keets odwrócił się w stronę trzech droidów ochrony i rozwalil je blasterowymi strzałami na kawałki.

Keets i Curran przeszli nad nieruchomym ciałem Zackery'ego. Zerknęli w korytarz. Senat znów ożywał – Senatorowie, asystenci i droidy zgłaszały się do pracy. Skupieni na swoich zadaniach, nikt nie zwracał na nich uwagi. Razem z WA-7 dołączyli do tłumu pracowników.

- Sugeruję szybkie wyjście – powiedziała WA-7 – Znajdę własną drogę. Pozdrówcie ode mnie Dexa!

Odjechała. Keets i Curran znali budynek Senatu jak własną kieszeń. W ciągu kilku minut znaleźli najbliższe wyjście. Byli wolni.

ROZDZIAŁ 21

Solace wleciała krążownikiem Astri prosto do hangaru. Wyszli z niego i przesiadli się do Imperialnego statku.

- Jak dotąd idzie dobrze – wymamrotał Oryon – Żadnych Imperialnych żołnierzy biegnących w stronę statku.

- Skontaktuj się z urzędnikiem portu i zdobądź pozwolenie na start – powiedziała Solace – To będzie prawdziwy test. Zaczę testy przedstartowe.

Wszyscy stali w kokpicie, zbyt spięci, by usiąść. Astri trzymała Lune'a blisko siebie.

- Proszę o pozwolenie na start – powiedział Oryon przez komunikator.

- Sprawdzam dane – odpowiedział urzędnik. Mijały minuty.

Wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- To trwa zbyt długo – powiedziała Solace.

- Oczywiście, że zmienili numer rejestracyjny! – wrzasnął Sauro na Imperialnego oficera siedzącego przy databanku, który monitorował wszystkie transporty Imperium. – Szukaj statku, który zgadza się z opisem.

Oficer wstukał więcej danych. Wyświetlił kolejną holograficzną mapę w powietrzu.

- A teraz zdobądź dane ze wszystkich portów kosmicznych, które są blisko ostatniej znanej pozycji – powiedział Sauro, maszerując za nim.

- Senatorze, jest statek na platformie lądowniczej na Samarii...

Sauro zatrzymał się w miejscu. Samaria! Oczywiście. Porwanie wcale nie było losowe. Ruszyli od razu na planetę, gdzie był Ferus Olin. Jak mógł to przeoczyć? Był taki ślepy.

- To jest to. Połącz mnie z władzami portu.

- Port nadal należy do Samarii, sir, nie do nas...

- Po prostu go połącz!

Chwilę później, widocznie zdenerwowany urzędnik był na linii.

- Tak, mamy tu Imperialny statek. To statek dyplomatyczny. Daliśmy mu pozwolenie na start.

- Zatrzymać ten statek! Natychmiast! – wrzasnął Sauro.

- Ale to Imperialny statek – powiedział cierpliwie urzędnik – Musiał mnie pan źle zrozumieć. Wszystkie Imperialne statki mają pozwolenie na...

- Posłuchaj mnie – Sauro pochylił się nad ekranem – Wycofaj pozwolenie i zatrzymaj ten statek albo osobiście odeskortuję cię do Imperialnego więzienia, gdzie spędzisz resztę życia.

- Ah, przepraszam. Ale obawiam się, że pozwolenie już zostało przyznane. Statek właśnie opuścił przestrzeń Samarii. Sir.

Sauro uderzył dłonią w konsolę, niszcząc dwa sensory.

Jego asystent pochylił się nad jego łokciem.

- Sir – wyszeptał – Imperator chce pana widzieć. Natychmiast.

ROZDZIAŁ 22

Darth Vader zostawił za sobą bałagan związany z pościgiem i wsiadł do swojego zrobionego na zamówienie speedera. Siedział tak chwilę, podczas gdy kierowca czekał na instrukcje.

Ferus Olin. Tak mało znaczący, że Vader o nim zapomniał. Był echem przeszłości. Przypominał o czymś co się stało dawno temu, o zazdrości, która nigdy nie przerodziła się w prawdziwą nienawiść. Byłby szczęśliwy, gdyby nigdy więcej go nie zobaczył.

Ale oczywiście przeżył Wojny Klonów. Nie był Jedi.

Vader nie myślał o nim jak o rywalu. Nigdy nie osiągnął tytułu Jedi. Opuścił Zakon jako Padawan. Uczeń. Ferus nie mógł się z nim równać.

Ale dlaczego był tutaj? Dlaczego jego Mistrz go zatrudnił?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Ferus mógł być jednym z niewielkiej garstki osób w galaktyce, które mogły stać się uczniami Sithów. Można było go wyszkolić, mogli osiągnąć władzę.

Oczywiście śmiać się chciało na myśl o tym, że o to mogło chodzić. Ale być może nie było to tak śmieszne dla jego Mistrza.

Vader nadal był osłabiony okropnymi ranami, jakich doznał. Nigdy nie mógłby osiągnąć takiej potęgi jak Imperator. To była niewypowiedziana prawda między nimi. Coś, czego nie mógł nigdy zmienić.

Vader rozluźnił sztuczne dłonie, nim się zacisnęły.

Nie, Ferus nie był poważnym zagrożeniem. Ale i tak wygrał, czyż nie? Sabotażysta uciekł. Ferus pomógł mu w tej ucieczce. Tego był pewien.

Czy był tam jeszcze jeden miecz świetlny? Czy Ferus znalazł innego Jedi?

Dawna zazdrość odezwała się w nim.

Nie próbował się jej pozbyć. Teraz już wiedział, jak ją wykorzystać.

Przyjemną częścią jego przejścia na Ciemną Stronę Mocy było to poczucie pewności. Ciemna Strona eliminowała wątpliwości.

Nigdy już nie chciał żyć z wątpliwościami.

Nigdy już nie chciał, by mu przypominano o przeszłości.

Skinął do kierowcy, który włączył silniki i wzniósł pojazd w powietrze. To on będzie kontrolować sytuację. Sauro nie był teraz problemem.

Był nim Ferus Olin.

Ferus stał ukryty za jedną z kolumn w porcie i obserwował start Imperialnego statku z platformy lądowniczej na Sath. Musiał mieć pewność, że jego przyjaciele są bezpieczni.

Co teraz?

Odwrócił się w stronę miasta. Astri zdążyła przekazać mu, jak rozwiązać problem z komputerem BRT. Jeśli Larker wyrazi zgodę, miasto mogło wrócić do normy już jutro rano, a zmiany chroniące przeciwników Imperium będą już wprowadzone.

Nie mógł się doczekać powrotu do tajnej bazy. Chciał zobaczyć postępy, jakie poczynili Raina i Toma, chciał zobaczyć jak się ma Garen. I ciężko było się pożegnać z Roanem. Byłoby dobrze lecieć przez atmosferyczną burzę w stronę asteroidy. Dobrze być z przyjaciółmi. Odpocząć, chociażby przez jeden dzień.

Ale coś mu mówiło, że nie powinien odlatywać. Coś się zmieniło. Zaczął zlecenie dla Imperatora. Pracował teraz dla Imperium, przynajmniej pozornie. Był pewny, że Palpatine mu nie ufa, ale to nie powstrzymywało go przed przyjęciem roli podwójnego agenta.

Był pewien, że niedługo Palpatine będzie miał dla niego nowe zadanie. Obaj byli świadomi gry, w którą grali.

Zaryzykuje.

Zaryzykuje i dowie się wszystkiego, co będzie w stanie. Wkroczył w samo serce ciemności, której nienawidził i której się bał.

Będzie potrzebował całych swoich sił, by to przetrwać.